OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 23. Chicago, Illinois, Czwartek 9-go Czerwca, 1892 roku. Rok 20.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 1 czerwca. Pięciu z ludzi biorących udział w niedawnych rozruchach w Łodzi wysłano na Sybir.

Wydalono 30 Niemców i 25 Austryaków podejrzywanych, iż są rewolucyjnymi podburzycielami, bez poprzedniego przestrzeżenia.

LITWA.

Petersburg, 2 czerwca. Słoborsk, przedmieście Kowna, w gubernii kowieńskiej został nawiedziony niezmiernym pożarem. 300 domów spłonęło, nim straż ogniowa zdołała ograniczyć pożar. Mieszkańcy spalonych domów byli po większej części robotnikami, którzy utracili całe ich miano.

GALICYA.

Wiedeń, 1 czerwca. Miasto Ullanów w Galicyi zostało nawiedzione straszliwym pożarem. Pogorzało 200 domów, a dwie osoby utraciły życie w płomieniach.

— Pociąg pędzący z Zagrzebia do Brodów został w pobliżu stacyi Nowska (?) napotkany przez cyklon. Dwa wagony zostały uniesione w powietrze i potem zrzucone z nasypu. Dwadzieścia pasażerów zostało pokaleczonych, niektórzy z nich śmiertelnie.

Z WATYKANU.

Rzym, 1 czerwca. W odpowiedzi na pismo arcybiskupa Corrigan'a z Nowego Yorku, w którem tenże prosił papieża, aby się oświadczył przeciw planowi szkólnemu arcybiskupa Ireland'a, wysłał papież pismo do biskupów archidyecezyi nowoyorskiej, w którem jeszcze raz popiera plan szkólny zaprowadzony w Faribault i Stillwater.

— Arcybiskup Ireland z St. Paul, Minn., wraca do Stanów Zjednoczonych. Zatrzyma się przez dłuższy czas w Francyi i Anglii.

ROSYA.

Petersburg, 1 czerwca. Hrabia Leon Tolstoi, znany autor i reformator zachorował tak niebezpiecznie, że lekarze wątpią o wyzdrowieniu.

Moskwa, 1 czerwca. W jednej ze starszych dzielnic miasta wybuchł pożar, który się rozszerzał tak szybko, iż mniemano, że całe miasto stanie się pastwą płomieni. Straż ogniowa zapobiegła dalszemu rozszerzeniu się pożaru przez demolizowanie domów. W chwili, gdy płomienie się srożyły najbardziej, rozniosła się pogłoska, że nihiliści chcą spalić całe miasto. Powstał pomiędzy ludnością niezmierny popłoch, który się jeszcze powiększył, gdy policya uderzyła na tłum pięściami i szablami. Uwięziono kilka osób, lecz okazało się, że pogłoska o nihilistach była bezzasadną. Gubernator Moskwy, wielki książe Sergiusz osobiście kierował czynnościami straży ogniowej i on to był autorem brutalnego postępowania policyi z ludnością. Spaliło się 60 domów.

Petersburg, 2 czerwca. Minister rólnictwa donosi że stan ozimin i zboża zimowego w ogóle wskutek obfitego deszczu jest zadowalniającym. I plon latowy będzie dosyć dobrym. Uprawiono dwa razy tyle roli, co poprzednio.

— W pobliżu wyspy Apsherów w morzu kaspijskiem spadł meteor niezmiernej wielkości. Wystaje z wody dwanaście stóp. Różni się od skał znajdujących się w pobliżu wybrzeża tylko swym ciemnym lśniącym kolorem.

Londyn, 3 czerwca. W Petersburgu spaliło się 600 beli bawełny, które w tych dniach przybyły z Ameryki.

— Rosyjscy handlarze petrolejem prosili rząd, aby zniewolił khedywa Egiptu do rozporządzenia, aby nie przewożono petroleju przez kanał Suez w wielkich rezerwoarach. Rząd oświadczył, że tylko wspólnie z Anglią może w tej sprawie wystąpić.

Petersburg, 5 czerwca. Komitet rządowy zezwolił na wywóz zboża, a zwłaszcza owsa, jęczmienia i pszenicy.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 1 czerwca. Wielkie nieszczęście wydarzyło się dzisiaj w słynnej kopalni srebra Birkenberg w pobliżu czeskiego miasta Przybram. Wczorajszej nocy, gdy się 500 robotników znajdowało przy pracy, zapaliły się rusztunki i wszystkie drzewne części, i to tak szybko, że nie było można myśleć o ratunku ludzi. Tymczasem ocalili się wszyscy z wyjątkiem 40. Tej samej nocy wydobyto z kopalni 14 trupów.

Praga, 1 czerwca. Nieszczęście pod Przybramiem jest większem aniżeli mniemano. Miało bowiem 200 górników utracić życie. Wydobyto już 25 straszliwie popalonych ciał z kopalni i 25 niebezpiecznie poparzonych górników wyprowadzono z kopalni. Większa część utraciła życie przez zaduszenie wskutek śmiertelnego gazu. Powiadają, że ogień powstał przez nieostrożność górnika, inni zaś twierdzą, iż został podłożonym.

Londyn, 2 czerwca. Wiedeński korespondent do „Chronicle" donosi, że do tego czasu wydobyto 130 ciał z kopalni srebra w pobliżu Przybramu i że brakuje jeszcze 280 robotników.

Praga, 3 czerwca. Nie ma prawie wątpliwości że 400 górników utraciło życie w Birkenbergskiej kopalni srebra. Pomiędzy ofiarami znajduje się pięciu studentów akademii górniczej, którzy także praktycznie chcieli poznać górnictwo. Zdaje się, że potrzeba będzie najmniej 14 dni, aby wszystkie ciała wydobyć, gdyż w szybach tworzą się masami gazy, które pracę utrudniają. Zwłoki zostaną pochowane na koszt rządu.

Praga, 4 czerwca. Potrzeba najmniej dwóch tygodni, aby wydobyć wszystkie ciała z kopalni w Birkenberg'u. Potrzeba było trzech wielkich wozów z drabinami dla złożenia pojedynczych członków ciał, które z kopalni wydobyto. Wszystkie ciała były znacznie popuchnięte. Z tych, których ocalono, żyje trzynastu tylko jeszcze. 27 ludzi, którzy dobrowolnie udali się na ratunek ofiar, zostało częściowo zabitych przez spadające belki, częściowo zadusiło się wskutek gazu napełniającego kopalnię. Strata w kopalni wynosi 1,800,000 guldenów.

Ogień powstał w szybie św. Maryi. Wszyscy stolarze w Przybramie robią trumny.

Kopalnia jest własnością stanu i została otworzoną w r. 1330. Jest najgłębszą w całym świecie i wydaje rocznie 15 ton czystego srebra.

Wiedeń, 2 czerwca. Sto ciał wydobyto dzisiaj rano z kopalni srebra w pobliżu Przybramu i zdaje się, że przynajmniej jeszcze raz tyle znajduje się w kopalni. Nie ma nadziei, że kogokolwiek będzie można żywcem wydobyć z kopalni. Sceny przy wydobywaniu zwłok były tak rozrzewniające, że nawet policyanci i żandarmi nie mogli się wstrzymać od łez. Nie ma wątpliwości, że ogień w kopalni wciąż jeszcze się sroży i straż wciąż jeszcze wpuszcza wodę.

Praga, 2 czerwca. Trupy, które dziś wydobyto z kopalni, leżą w rzędach na sąsiednim cmentarzu. Wydobywano za każdym razem po trzy ciała z kopalni. Pewna niewiasta zobaczywszy zwłoki jej popalonego męża, upadła nieżywa; inna utraciła rozum i została odesłaną do zakładu dla obłąkanych.

NIEMCY.

Berlin, 1 czerwca. Na manewrach w pobliżu Poczdamu była obecną Emma, królowa-regentka Hollandyi, z jej córeczką królową Wilhelminą. Cesarz Wilhelm zamianował królowę-regentkę szefem 4go pieszego pułku grenadyerów.

Powiadają, że odwiedziny królowej-regentki Emmy w Poczdamie mają znaczenie polityczne. Berlińczycy szepcą sobie do usz, że cesarz myśli już teraz o późniejszem skojarzeniu następcy tronu niemieckiego z małą królową Hollandyi.

— W znanej miejscowości Kevelaer w prowincyi nadreńskiej, do którego się liczne pielgrzymki odbywają, zgromadziły się dzisiaj niezmierne tłumy. O godzinie 9tej wyszła procesya, w której brali udział: kler, rycerze maltańscy, arcybiskup Kolonii i biskupi z Monasteru i Trewiru z kościoła św. Maryi do kaplicy, gdzie się znajduje statua Maryi i przeniosła takową do kościoła, gdzie została ozdobioną koroną podarowaną przez papieża. Arcybiskup koloński celebrował solenną sumę, po której figurę ozdobiono koroną i odniesiono do kaplicy. Miejscowość jest ogólnie znaną przez wiersz Heine'go „pielgrzymka do Kevlar."

Berlin, 3 czerwca. „Leipziger Tageblatt" donosi, że przywódzca socyalistów Bebel utracił rozum.

Berlin, 4 czerwca. Podczas całego przeszłego tygodnia panowały tutaj niezmierne upały. Ciepłomierz wskazywał 93 stopnie w cieniu i rzadko kiedy spadła rtęć na 80 stopni. 4 padło na udar słońca.

— Ludność tutejsza jest rozjątrzoną, że duchowieństwo katolickie nie chciało pochować zwłok zmarłego naczelnego burmistrza Berlina Forckenbeck'a według rytuału katolickiego. Każdy zauważa, że sprawa ta niezmiernie zaszkodzi katolicyzmowi. Proboszcz przy kościele św. Jadwigi, najwspanialszym kościele katolickim w stolicy bierze całą odpowiedzialność na swoje barki, chociaż każdy wie, że wrocławski książę-biskup dr. Kopp potwierdził jego postępowanie. — Prezydent berlińskiej rady miejskiej, p. Stryock, oświadczył, że występuje z łona kościoła katolickiego, aby w ten sposób zaprotestować przeciw niewytłumaczalnej intolerancyi proboszcza. Krok ten miał także mieć wpływ na izbę niższą sejmu badeńskiego, który pomimo znacznego wpływu katolickiego, dającego się uczuć od lat kilku, odrzucił wniosek, aby zezwolono zakonom włącznie Jezuitów, wrócić do kraju.

FRANCYA.

Paryż, 1 czerwca. Stratę, którą poniosła firma D'Arblay przez pożar ich fabryk w Corbeil oszacowano na 5 milionów dolarów. Istnieje obawa, że 21 robotników leży pod rozwaliskami. Trzech z ludzi ocalonych z palącego się głównego budynku fabrycznego umarło w drodze do szpitala, a inni nie odzyskali jeszcze przytomności.

Paryż, 3 czerwca. Anarchista Drouet, uwięziony za udział w spisku anarchistycznym zdradził dzisiaj policyi miejsce, w którem anarchiści przechowali dynamit skradzony z magazynów państwowych.

Nancy, 5 czerwca. Przybył dzisiaj prezydent Carnot, aby brać udział w uroczystości „Sokołów." Miasto było ozdobione sztandarami rosyjskiemi. Nie było żadnych demonstracyi anti-niemieckich.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 3 czerwca. Księżniczka Marya, najstarsza córka księcia Edinburgh'a, zaręczyła się z następcą tronu rumuńskiego.

TURCYA.

Konstantynopol, 1 czerwca. Z Yemen donoszą urzędownie, że powstanie tamtejsze ukończyło się podbiciem buntowniczego plemienia liczącego 60,000 głów. Naczelnicy plemienia oddali najstarszych swych synów władzom tureckim jako zakładników.

PERSYA.

Londyn, 1 czerwca. O cholerze w Maszed'zie nadeszły dalsze wiadomości. W jednym dniu umarło 115 ludzi na tę zarazę. Obecnie panuje cholera także na sąsiednich pagórkach, wskutek czego było trzeba zmienić obóz angielski. Mieszkańcy okręgów, w których panuje zaraza, opuszczają swe gniazda. Kordony wojskowe zatrzymują pielgrzymów.

INDYE WSCHODNIE.

Kalkutta, 1 czerwca. Od siódmego maja umarło w Serinagar w dolinie Kaszmiru 2450 ludzi na cholerę. Wszyscy Europejczycy opuścili miasto.

Londyn, 3 czerwca. Z Kalkutty donoszą, że dotychczas umarło w Serinagarze 3 tysiące osób na cholerę.

CHINY.

Londyn, 3 czerwca. Telegram z Shanghai donosi, że tamtejsi Europejczycy z przestrachem i zgrozą oczekują nowego ruchu skierowanego przeciw cudzoziemcom. W Wusang i Huinan są wszystkie mury i płoty pokryte plakatami zaczepiającemi chrześcianizm. Ogniskiem ruchu zdaje się być prowincya Huinan. Rząd w Pekinie jest zupełnie obojętnym w obec ruchu.

Afryka

Berlin, 2 czerwca. Donoszą, że brytańskie wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie wypędziło z Ugandy lub też uwięziło dwóch Niemców, dwóch Belgijczyków, jednego Hollandczyka i 12 francuzkich misyonarzy.

— Stowarzyszenie niemiecko-afrykańskie i Towarzystwo plantacyjne chce z Sumatra i Singapore sprowadzić do kolonii afrykańskich kilkuset Chińczyków, aby tamtejszych krajowców zapoznać z uprawą tytoniu.

HONDURAS.

New York, 1 czerwca. Parowiec Miranda przywiózł wiadomość o rewolucyi w Honduras, skierowanej przeciw prezydentowi Leida.

Królewskie złote wesele.

O weselu złotem królewskiej pary duńskiej wspomnieliśmy już w poprzednich numerach „Gazety Polskiej. — W dniu 26 maja, 1842, Christian IX z Danii, czwarty syn byłego księcia Wilhelma z Schleswig-Holstein-Sonderburg-Gluecksburg, ożenił się z Louizą, córką „landgrafa" Wilhelma z Hessen-Kassel. Było to szczęśliwe małżeństwo pod każdym względem. Trzy dziewczyny i trzech chłopców było owocem tego związku i każde z nich zdobyło dosyć szczęśliwy los. Najstarszy syn Frederyk, ożenił się z córką króla Szwecyi i Norwegii. Drugi syn jest królem Grecyi. Trzeci syn Waldemar ożenił się z księżniczką Maryą z Orleans, córką księcia de Chartres. Aleksandra, pierwsza córka, jest żoną księcia Walii. Marya Dagmar, druga córka, jest żoną cara. Thyra zaś, trzecia z nich, jest żoną księcia Cumberland, krewnego królowej Wiktoryi. Trzej ci chłopcy i trzy dziewczyny mają 32 dzieci. Królewska para więc może się szczycić, że do familii jej należy król, car, córka króla, przyszła królowa, kuzyn królowej i księżniczka najczyściejszej krwi arystokrackiej.

Złote wesele pomiędzy władzcami jest wypadkiem rzadkim. Wiktorya angielska wyszła za mąż w r. 1840, i jest wdową od 31 lat. Franciszek Józef, cesarz austryacki, ożenił się w r. 1854 i musi jeszcze 12 lat czekać. Leopold II, król Belgii, ożenił się w r. 1853 i musi czekać lat 11. Wilhelm II, cesarz niemiecki, ożenił się 11 lat temu, lecz dziad jego obchodził w r. 1879 złote swe wesele. Humbert, król włoski, jest 34 lata żonatym. Królowa Hollandyi jest dziewczynką liczącą lat 12, a jej matka, druga żona Wilhelma II, wyszła za niego w r. 1879. Carlos I, król Portugalii, jest tylko sześć lat żonatym. Cara Rosyi nie potrzeba liczyć, gdyż pomagał teściowi swemu obchodzić złote wesele. Król Hiszpanii liczy dopiero lat 6, a Khedyw Egiptu tylko 18. Oscar II, król Szwecyi i Norwegii, posuwa się ku jubileuszowi, będąc już 35 lat żonatym. Mikado Japonii ożenił się 23 lata, książe w Monaco 23 a książe czarnogórski 32 lata temu. Z powodu szczegółowych zwyczajów familijnych szacha Persyi i sułtana Turcyi i ich niesklonności do zawarcia regularnych małżeństw, nie można robić żadnych przypuszczeń lub obliczeń pod względem ich złotego wesela. Szukając pomiędzy małemi państwami niemieckiemi znajdujemy kilku kandydatów. Istotnie jeden z tych książąt, Ernest II ze Sachsen-Koburg i Gotha, który się ożenił z Aleksandryną, córką zmarłego wielkiego księcia Badenii, 3go maja 1842, miał już honor, trzy tygodnie przed Chrystyanem IX obchodzić złote wesele, lecz nie wspomniano o tem, jak się zdaje, gdyż jest takim małym, nic nie znaczącym władzcą. Karol Aleksander, wielki książe w Saxen-Weimar, będzie miał złote wesele w październiku, poślubiwszy Zofię, córkę zmarłego Wilhelma II, króla Niderlandów, dnia 8 października, 1842. Po nim są najbliższymi kandydatami wielki książe w Mecklenburg-Strelitz, żonaty 49 lat; książe Luitpold, regent Bawaryi, 48 lat; i książe Adolf z Schaumberg Lippe, także 48 lat żonaty. W istocie wszyscy książęta niemieccy z wyjątkiem dwóch czy trzech pożenili się przeszło 30 lat temu. Żyli spokojnie, przystojnie i zadowoleni, gdyż nie masz już wielkich Napoleonów i wielkich wojen dla pustoszenia ich prowincyi.

Nikt, trzeba się spodziewać, nie był takim grubianem, aby był zazdrościł duńskiej parze królewskiej dnia ich jubileuszu. Stary król, blizko 75 lat stary, nie jest może takim mądrym, jak inni królowie, lecz jest dobrze wykształconym, dobrodusznym, dobroczynnym i przyjemnym gentleman'em, był zawsze dobrym mężem dla królowej o rok starszej od niego, starał się o jej ród tak dobrze, że żadna inna familia królewska nie może się poszczycić podobnem spowinowaceniem. Widocznie królowa jest potęgą po za tronem i to bez narobienia tyle hałasu, jak druga stara dama po za kanałem, której syn (książe Walii) ożenił się z jej pierwszą córką. Wszystko zdaje się potwierdzać, że król Chrystyan i królowa Louiza tworzą wzorową parę, co nie o wszystkich teraźniejszych familiach królewskich można powiedzieć, i że pojedynczym, pięknym, patryarchalnym jest ich dom, który dzieci i wnuki lubią odwiedzać.

Planeta Mars.

Pierwszy widok planety Mars przez dalekowidz w obserwatoryum przestrasza nawet ludzi mających silne nerwy. Zdaje się, jakoby człowiek widział całą ziemię z jej lodowatemi biegunami, jako stałą kulę, unoszącą się po nad nami. Wyraźnie można widzieć ciemne, niebieskie jeziora i lśniącą się różnobarwną ziemię, a na niej osuszone łoża jezior, zatoki, strumienie i kanały, które to ostatnie są równoległemi do siebie lub się przerzynają ostrokątnie.

Patrząc dalej spostrzegasz różne kolory, światło i cień i dalej, że krańce koła nikną a z drugiej strony nowe się przedstawiają obrazy; widzisz, że Mars się obraca około swej osi i że końcami osi są zmarzłe bieguny, jak i u nas. Jest tam dalsze podobieństwo pod względem pochyłości osi, co oznacza, że i na tym planecie pory roku regularnie po sobie następują. Skorupa lodowa przy biegunach zmniejsza się latem, co okazuje, że promienie słoneczne tam taki sam wpływ wywierają, jak i u nas, i że powietrze i woda są takiemi samemi, jak na ziemi. W istocie meteorologia planety Marsa staje się obecnie wiedzą.

Sądząc z powierzchownej charakterystyki dwóch tych planetów (Marsa i ziemi), trzeba uznać, że na Marsie panuje wyższy stopień rozwoju. Części ziemi, jeżeli im się przyglądamy z odległości, przedstawiają poszarpaną powierzchownią, z której zaledwie trzecią część obejmują, podczas gdy Mars przedstawia po obydwu stronach równika ląd stały i ze sobą ściśle połączony, poprzerzynany przez sieć kanałów i rzek; ląd obejmuje prawie trzy czwarte części planety, a woda tylko jednę czwartą, wskutek czego atmosfera jest mniej chmurną i mniej obciążoną waporami, aniżeli ziemia. Szczegółowo charakterystycznem jest, jak geologiczna natura Marsa urządziła strumienie (kanały?)

Wszystkie nasze strumienie i strumyki bez wyjątku są krętemi i wszystkie stają się szerszemi przybliżając się do oceanu. Na Marsie zaś strumienie płyną w prostych liniach i są równo szerokie od źródła aż do ujścia. Te strumienie oddalone od siebie 79 do 100 kilometrów mają brzegi tak dokładnie oznaczone, że powstaje idea, iż podlegają inteligentnej regulacyi. Niepodobnem prawie jest pojąć, że kanały równoległe, przerzynane prostokątnie, jak w kraju „Opher" są dziełem pierwiastkowych sił natury. Ta sama kwestya podsuwa się przy dwóch kanałach, które płyną od oceanu do oceanu przez wyspę „Hollas", a które się krzyżują prostokątnie w samym środku. Nie mniej podlega kwestyi początek „wielkiego jeziora słońca" w środku kraju „Keppler'a" z jego trzema prostolijnemi kanałami, które je z oceanem łączą.

Wciąż powraca kwestya: Czyż jest możliwem, że skorupa planety, której gęstość jest tylko o siedm dziesiątych mniejszą od gęstości skorupy ziemi może być tak uległą, że strumienie przy ich początku nie znajdują przeszkód dla prostego ich kierunku? Lub czy zostały uregulowane przez mieszkańców na Marsie — dzieło to inżynierskie, które napotkało może mało znacznych przeszkód?

Lecz co najbardziej podbudza nasze podziwienie pod względem tych kanałów, jest fakt, że prawie każdy z nich jest podwójnym — tj. ma obok się równoległy kanał, który tylko chwilami jest widzialnym. Tego badacze nie mogą sobie wytłumaczyć, gdyż nie ma nic podobnego na ziemi, coby pomagało do rozwiązania kwestyi. Dla tego niecierpliwie oczekuję powrotu Marsa. Polepszenie optycznych instrumentów w ostatnim dziesiątku lat może pomoże rozwiązać zagadkę, lub co jest prawdopodobniejszem, przedstawi więcej zagadek do rozwiązania.

Po piętnastu latach powróci znów wkrótce Mars i to w takiem położeniu, iż będzie można badać jego południowo-podbiegunową okolicę. Oprócz naukowej ciekawości, która się łączy z temi badaniami, jest to niezmierny zysk dla intelektualnej naszej kultury, że będziemy mogli wyrzec się dumy, pochodzącej z nieświadomości, która w dawniejszych stuleciach zniewalała człowieka do mniemania, że ziemia jest jedyną sferą zamieszkałą w świecie powszechnym.

Równouprawnienie dla wszystkich planetów zdaje się być prawem natury, która zapewne nie wyczerpała wszystkich swych sił dla tej bryły, którą nazywamy naszą ziemią.

Rozmaitości.

* Elektryczność okazuje się być znacznym środkiem pomocniczym w garbarniach.

* Młyny w Minneapolis dostarczyły w przeszłym roku 7,877,447 beczek mąki.

* Syryjczycy w Damaszku nazywają pijaństwo „chorobą angielską". Jest to bardzo podchlebnem dla Anglików.

* W Marengo, Ind., toczy się proces o dwa zgniłe jaja z tuzina, który kosztował 17 centów.

* Pomiędzy spadkiem pewnej kobiety w Coopersburg'u, Pa., który sprzedano za dziesięć szylingów ($1.25), znajdowała się dera na łóżko, składająca się z 13,000 kawałeczków.

* W Summerville, w stanie Georgia, znajduje się dom, który po jego wybudowaniu miał dopiero trzech dzierżawców, z których każdy krótko po wprowadzeniu się do tego domu został zabity przez piorun.

* Pijany, znaleziony na ulicy w Argentynii, musi się bez względu na jego stan przespać na policyi a potem przez cały tydzień zamiatać ulice.

* Z siedmiu cudów świata nie istnieje już żaden z wyjątkiem pyramid egipskich; zaginęły: Kolos w Rhodus, świątynia Diany w Efezie, grób Mauzola, far morski na wyspie Pharos, statua Jowisza Olympijskiego przez Phidias'a i wiszące ogrody Babylonu.

* Aristoteles donosi o koniu, który żył 75 lat.

* W wieży Eiffel w Paryżu urządzono szkołę letnią dla niewiast.

* Pestki brzoskwin są tak dobrem paliwem, jak i węgle kamienne.

* Miejsce pierza dla łóżek zastępują obecnie suszone liście bukowe.

* Szwecya wysełą rok rocznie 1000 milionów pudełek zapałek.

Ojciec Nikon.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

T. T. JEŻA.

(Ciąg dalszy.)

Poszedłem więc na to samo miejsce, gdzie się to działo i nie znalazłem nic, tylko ten papier, w którym nie wiem co stoi napisano, bo bez okularów ani weź czytać, a okulary zapomniałem w domu....

To rzekłszy wręczył papier Potockiemu; jeszcze coś powiedział i wyszedł.

— Ho, ho! — odezwał się po chwili — tu się odkrywa na szeroki zakrój knowanie. To pisanie jest tej samej ręki co kartka.

Posunął list, obecni zaczęli porównywać i przyznali słuszność słowom pułkownika.

— Ta sama ręka, tylko bez podpisu ni nadpisu.

Jeden w głos odczytał:

— „Poczynać rezolutnie; wytępić co do nogi; zgłosić się do popa w Olchowcu, żeby rozdał pomiędzy chłopów święcone noże, które trzyma w piwnicy, a jeżeliby się wzbraniał, lub jaką nieufność okazywał, to mu przypomnieć odezwę, co trzyma w książce na półce, i list co chowa pod poduszką."

Była to niby notatka, rodzaj memento, zrobione dla kogoś — dla kogo? nikt ani wątpił, że dla Dzieduszyckiego. Wzmianka o święconych nożach szczególnie była frapującą a to dla tej przyczyny, że w owych czasach chodziły głuche wieści o święceniu noży przez szyzmatyckich popów. Każdy myślał i głową kręcił.

— Nie ma co... — odezwał się Potocki — trzeba posłać po popa i dom mu przetrząść.... a z sądem się wstrzymać.

I dał rozkaz temu, co do Dzieduszyckiego po pugilares chodził, aby wziął dwunastu ludzi, zrobił ścisłą rewizyą na probostwie i popa przyaresztował, a jeżeliby się znalazł jaki *corpus delicti* przyniósł go wraz z popem do obozu.

Rozkaz natychmiast został wykonany.

Jakież było zdziwienie ojca Nikona, gdy na jego podwórko wpadło pędem kilkunastu jeźdźców, z których połowa zsiadłszy z koni, otoczyła jego domek, a druga połowa z przewódzcą na czele weszła na ganek, i gdy ten ostatni oświadczył mu, że jest aresztowany.

— Mój Boże!... a toż za co?...

Jerynka blada jak kreda wyszła do sieni.

— Wkrótce nie będziesz się śmiał pytać, a toż za co? — odrzekł przewodzący staruszkowi.

I od razu poszedł do łóżka a odrzuciwszy poduszki i prześcieradło, znalazł list.

— Oto za to — rzekł — pokazując księdzu papier.

W sieniach dało się słyszeć głuche jęknięcie. Dziewczyna oczy dłoniami zasłoniła i do czeladnej izby uciekła.

Następnie przystąpił do książki z półkami. Przerzucał, wytrząsał, wytrząsł wiele papierków, notatek, modlitw a pomiędzy niemi pismo z podpisem: „Gerwazy, biskup perejasławski."

— Oto za to — rzekł powtórnie.

Szukał po szufladach i kufrach, po za belkami i obrazami, i poznajdywał wiele papierów, bądź ręką ojca Nikona, bądź obcemi rękami zapisanych. Wszystko to złożył razem i zformował się z tego gruby plik.

W końcu udał się do piwnicy z trzema żołnierzami. Po chwili każdy z nich wyszedł z worem na plecach.

— Oto za to — rzekł po raz trzeci, ukazując palcem na wory — wszak wiesz, co w nich jest?

— Niech mnie Bóg ciężko skarze — odpowiedział staruszek, przyciskając dłoń do piersi — jeżeli wiem.

— Niewiniątko! — odparł przewódzca jak on się umie układać. On nic nie wiedział, że we własnej piwnicy ma skład nożów święconych.

— Szyzmatyk! — wołali żołnierze.

Staruszek nie był przestraszony ale zdumiony. Wszystko to było dla niego istnem objawieniem. Te pisma? te noże?.... co to wszystko mogło znaczyć? Podrzucenie tego wszystkiego było oczywistem. Lecz on tego przypuścić nie mógł. Bo któżby podrzucił? chyba osobisty jego wróg, a on nie wiedział, aby miał wroga.

Lecz była jeszcze jedna rzecz oczywistą. Staruszek poznał, że jego zguba jest niechybną. Więc kiedy mu ręcę mieli powrozami wiązać, zwrócił się do przewódzcy z prośbą.

— Pozwól mi, panie pożegnać się z mojem obejściem.... Wszak i ty żegnałeś się z twojem, kiedyś progi twego domu opuszczał.... Ja pod tym dachem przeżyłem siedmdziesiąt sześć lat....

Tyle było rzewności w jego głosie, że konfederat nie mógł prośbie odmówić. Staruszek poszedł z izdebki do izdebki; na każdym progu przykląkł, każdy kącik przeżegnał. W czeladnej izbie został za nogi objęty ramionami wnuczki, która się zachodziła od płaczu. Ojciec Nikon pochylił się nad nią i ujął ją za głowę drżącemi dłoniami. Kilka dużych łez spłynęło jej na czoło. Nie mógł mówić. Stróż i służba przygarnęła się do niego. On im po cichu błogosławił, lekko ich od siebie odtrącił, wydarł się z objęć Jerynki i szybko wyszedł na ganeczek, przed którym stał zaprzężony jego własny wózek a na nim leżały worki z nożami.

— Macie mnie — rzekł do żołnierzy.

Żołnierze go związali.

Przed bramą stała kupa włościan, oniemiałych ze zdumienia.

Staruszek o własnej sile nie mógł wsiąść do wózka. Podsadzili go, i gdy koniki ruszyły, oglądał się na wszystkie strony i posyłał oczami pożegnanie stajence, szopom, chlewkom, szpichlerzowi, ogrodowi, studni, gołębnikowi i gołębiom, które jakby rozum miały o co chodzi, zebrały się na daszku i gruchając spoglądały za odjeżdżającym. Za bramą rzekł do włościan:

— Bądźcie zdrowi .... moje dziatki.

Widok cerkwi łzami mu oczy napełnił i następujące mu z ust wydobył wyrazy:

— Panie nie moja ale twoja niech się stanie wola.... Panie nie karz za mnie nikogo...

Koniki pobiegły truchtem. Wózek otoczony dwunastu żołnierzami, z dobytemi pałaszami, potoczył się po drodze, a za wózkiem długo z ganeczku probostwa spoglądała dziewczyna, trzymała się obiema dłoniami za pierś, która pękała, i tłumiąc w sobie łkania, które powietrze rozdzierały i wtórowały łkaniom, co z ekonomii dochodziły.

Wózek się powoli toczył i dotoczył do obozu. Konfederaci wylęgli na spotkanie, na zajrzenie w oczy szyzmatyckiemu popowi, co miał skład noży święconych.

— Szyzmatyk! ha, szyzmatyk! — wykrzykiwali i złorzeczyli.

Potocki odebrawszy *corpus delicti* i wysłuchawszy sprawozdania, spojrzał na księdza, pokiwał smutnie głową i rzekł:

— W takim wieku, takich zbrodniczych czynów się dopuszczać!

I kazał odwieźć go do miasteczka, gdzie był już przygotowany dom osobny na więzienie i na odbywanie śledztwa i sądu. Było to domostwo zajezdne. W jednej izbie został osadzony cześnik, w drugiej ojciec Nikon; przy drzwiach i pod oknami stały warty; na podniesieniu urządzoną została strażnica a w jednej izbie stał stół po środku ze stołkami do koła i ławki pod ścianami dla sędziów oskarzonych i świadków.

Sądy rozpoczęły się nazajutrz po rozpatrzeniu aktów. Z wieczora zaś, w dniu aresztowania ojca Nikona, pchnięty został goniec do Józefa Pułaskiego z dokładnem zdaniem sprawy ze wszystkich wypadków.

Dla nieprzerywania sobie następnie toku opowiadania, udamy się za tym gońcem, który aczkolwiek jechał szybko, bo noc i dzień na rozstawnych koniach, dopiero na trzeci dzień przed świtem stanął w Chmielniku, gdzie podówczas znajdował się starosta warecki i stał oddział, którym dowodził Kazimierz Pułaski.

Starosta już nie spał. Odczytał raporta. Pierwsza połowa mimowolnie twarz jego rozjaśniała; lecz czytając drugą połowę, brwi zmarszczył, zasępił się i natychmiast kazał przywołać do siebie Prokopa Dobrzańskiego.

— Czytaj...

I podał mu papiery.

Prokop zbladł jak ściana. Usta mu drżeć poczęły. Zaledwie zdobył się na wybąkanie wyrazów:

— To być nie może,...

— I ja jestem pewny, że to być nie może — rzekł z przyciskiem starosta. W tem jest coś głębszego, aniżeli to, co myśli Potocki... Piszą, że indygacya i sądy, celem gruntownego zbadania rzeczy, przez kilka dni się pociągną... Jedźże ty, pędź.... jutro o południu możesz stanąć w Husiatynie. Dam ci marszrutę na konie stójkowe i rozkaz, ażeby całą sprawę do mego przybycia została wstrzymaną. Ja też natychmiast ruszę w drogę.... Daj Boże abyś na czas mógł zdążyć.

Prokop ze ściśnionem sercem wybiegł z kwatery regimentarza i w parę minut później już co koń wyskoczy pędził traktem do Latyczowa.

A w Husiatynie tymczasem odbywały się sądy.

Kalendarz Tygodniowy.
Czerwiec, rok 1892.

9 Czwartek, Felicyana.
10 Piątek, Suche dni. Małgorzaty. k.
11 Sobota, Suche dni. Barnab. a.
12 **Niedziela, Świętej Trójcy.**
13 Poniedziałek, Antoniego z Padwy.
14 Wtorek, Bazylego b.
15 Środa, Wita i Modesta.
16 Czwartek, Boże Ciało.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Detroit, 30 maja, 1892 r.

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie proszę Cię o umieszczenie, a inne pisma (te zwłaszcza, które fałszywą o mnie podały wiadomość) w imię prawdy [illegible] proszę o przedrukowanie niniejszego oświadczenia.

Z powodu zupełnego braku czasu i sposobności, obecnie żadnych tutejszych gazet polskich nie czytuję ani nawet ich nie spotykam, a tem bardziej też dla nich nic nie piszę.

Tymczasem, pomimo to, doniesiono mi, że zostałem przez niektóre pisma, i to w bardzo brutalny sposób, posądzony o autorstwo jakiejś korespondencyi, której nawet treść jest mi dotychczas wcale nieznaną. [illegible]

[illegible]

mniej starać się o wiadomości prawdziwsze, niż dotychczas.

Przypisywane mi bowiem autorstwo owej korespondencyi, jest zupełnie taką samą prawdą jak to, o czem także donoszono, że byłem czy też jestem profesorem tutejszego seminaryum wówczas, gdy mi się o tem nigdy ani nie śniło. Od początku pracując tu jako illustrator pism angielskich, rzadko nawet mam sposobność widywać osoby do seminaryum należące.

W zakończeniu uważam za stósowne dodać, iż nigdy nie byłem narzędziem cudzem, nigdy za żadną łyżkę soczewicy przekonań swych nie sprzedawałem, nie służyłem też żadnym zaściankowym, partyjnym, a tem mniej osobistym interesom. Wszelkie więc zarzuty sprzedajności dotknąć mnie nie mogą, zwłaszcza też dziś, gdy materyalnie, na szczęście, stoję niezależnie i nikomu kłaniać się nie potrzebuję, czegobym zresztą nie umiał.

A gdyby mi nawet kiedy, w uznaniu potrzeby i pożytku, wypadło zdanie swe o czemś lub o kimś wypowiedzieć, to z pewnością nie kryłbym się z niem wtedy pod żadne litery, gdyż wystarczyłoby mi odwagi, aby je wypowiedzieć głośno, bez ogródki, choćby się ono komuś miało bardzo niepodobać. Byłem i jestem niezależnym. To mój majątek. Życzę tego samego i tym, którzy mnie o sprzedajność śmią pomawiać, zostaję z szacunkiem

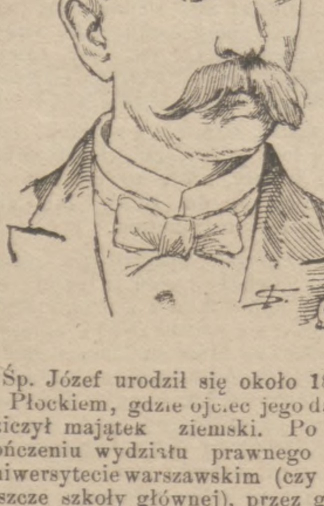
Zygmunt Słupski.

Dotknięta stratą.

Wyjątkowo biorę za pióro, aby spełnić ostatni obowiązek przyjaźni i z ogółem polskim podzielić się smutną wieścią, jaka mnie doszła z kraju.

Oto dnia 3 lutego rb. w Lublinie zmarł adwokat tamtejszy, członek honorowy Związku N. P. śp. Józef Mączewski, którego imię w ostatnich czasach dość głośnem się stało.

Na nieszczęście nie mam w tej chwili przed sobą [illegible] z licznych listów [illegible], nie mogę więc [illegible] życiorysu, [illegible], muszę [illegible]żnej no[illegible] w pa[illegible].



Śp. Józef urodził się około 1847 w Płocku, [illegible] jego dzie[illegible]. Po u[illegible] (czy też [illegible]) przez grono [illegible] należał [illegible]kiewicz), [illegible] Zjedno[illegible] warunków [illegible] młodych [illegible] przedsię[illegible] za ocean. [illegible] tu pe[illegible] i różo[illegible] on za[illegible] szczupły [illegible] kaset do[illegible] banków [illegible] to sam [illegible] peltówką [illegible] w tor[illegible] się w [illegible] czy po[illegible]

[illegible] przy[illegible] robotnika na farmie. I oto skończony prawnik z dyplomem w kieszeni, teraz nucąc piosenkę kujawską, chodzi od świtu do nocy za pługiem, a po znojnej pracy zasiada do skromnego posiłku razem z całą rodziną, rzucając ukradkiem spojrzenia na młodą i hożą córkę farmera, która nie mniej łaskawie na niego spoglądała; a choć się jeszcze rozmówić nie mogli, jednakże się wkrótce jakoś z sobą porozumieć zdołali, bo miłość, to język powszechny, międzynarodowy, lepszy od volapuków. Mączewski, jakkolwiek w pierwszej chwili odurzony, wczas się jednak opamiętał i otrząsnowszy się z uroku, powędrował dalej, aby się nie zagrzebać tam na zawsze.

Jeszcze tak na kilku farmach po drodze zatrzymując się, dotarł wreszcie do Washingtonu, D. C., gdzie go całem sercem przyjął zawsze dla rodaków łaskaw aptekarz tamtejszy, ob. Kloczewski, o którym też nieboszczyk bardzo miłe zachował wspomnienie.

Wreszcie po półrocznej wędrówce wraca do kraju, aby się tu zjawić w gronie towarzyszów. Ale tymczasem zapał ostygł, ten i ów już co innego przedsięwziął, więc szerokie plany spełzły na niczem.

Mączewski także rozpoczyna karyerę prawniczą; ale że go zawsze coś do roli nęciło, przeto ożeniwszy się z siostrzenicą jen. Mierosławskiego, panną Grużewską, nabywa majątek na Wołyniu. Wkrótce jednak zmuszony przez rząd, sprzedaje go za bezcen, a kupuje natomiast kilka domów w Lublinie, sam zaś, jako adwokat przysięgły, rozpoczyna praktykę w Łucku. Ale duszno mu tam było pod moskiewskim batem, a zwłaszcza, gdy synowie podrośli, i trzeba było o ich nauce pomyśleć, wtedy już za ciężkiemi się mu zdały tamtejsze warunki; rzuciwszy więc praktykę, przenosi się do Krakowa, i tam z całym zapałem i zwykłą mu energią oddaje się życiu publicznemu i pracy literackiej. W tym czasie zjazd ekonomistów i prawników polskich we Lwowie, zatrwożony nadmierną emigracyą ludu, mianuje komisyę dla zbadania przyczyn i obmyślenia sposobu, w jakiby można złemu zapobiedz.

Mączewski, jako członek tej komisyi, zabiera się do pracy, rozpisuje mnogie listy, rozsyła kwestyonaryusze, a na podstawie zebranych tą drogą danych, umieszcza w pismach liczne artykuły o naszej emigracyi. Prócz tego, w pracy niezmordowany, pisuje też wiele artykułów i korespondencyj do tutejszych gazet, mianowicie do „Zgody", „Polaka w A.", „Patryoty" i innych.

Ale niestety, zdrowie zaczęło mu niedopomagać. Szukając więc lepszych warunków klimatycznych przenosi się do Meranu, Nicei lub Szlązka, aż wreszcie, wskutek nadmiernych wydatków, jakie pociągały za sobą takie podróże z całą rodziną, zjawiły się w końcu i kłopoty materyalne, zmuszając wrócić do kraju i dalej adwokaturą na chleb zarabiać. Ale po osiedleniu w Lublinie, w kilka miesięcy strawiony wreszcie nieuleczalną chorobą piersiową, na wieki spoczął w ojczystej ziemi, którą ukochał dla której całe życie pracował.

Cześć pamięci dobrego Polaka, cześć pamięci przyjaciela.

Dodatkowo tu nadmienić się odważę, iż w jednym z listów wspomina o swem spotkaniu i rozmowie z pewnym tutejszym księdzem, z którym na jednym pono wózku jechali do Krynicy czy Szczawnicy. Dosyć szczegółowo rozmowę tę opisuje, nie będę jej jednak powtarzał, aby nie drażnić ludzi, którzyby nawet niezastygłej jeszcze mogiły mogli nie uszanować. Kończę więc, powtarzając: Cześć jego pamięci.

Zygmunt Słupski.

NB. Portret śp. Józefa wraz z krótką o nim wzmianką, umieszczony został w Detroit Evening News z dnia 28 maja r. b.

Pokojowe podboje Hollandyi.

Podczas, gdy w przebiegu ostatniego pół wieku inne kraje kontynentu europejskiego były mniej lub więcej zatrudnione wojnami, a obecnie starają się zrujnować się przez uzbrojenia, aby zdobyć utracone prowincye, lub zatrzymać te, które posiadają, użyły małe Niderlandy głębokiego pokoju, który sobie umiały zachować, na wielki pokojowy podbój. Hollandczycy osuszyli od roku 1840 aż do 1853 morze harlemskie a w latach 1865-1876 tak zwane Y i przez to powiększyli kraj ich o 22,500 hektarów czyli o 87 angielskich mil kwadratowych.

A teraz zwracają się ku większemu przedsiębiorstwu, o którem już dawno myśleli, to jest ku osuszeniu części morza znanej pod nazwą Zuyder jeziora, które obejmuje 360 tysięcy hektarów czyli około 1390 angielskich mil kwadratowych.

Można sobie wyobrazić, jak olbrzymią będzie ta praca ztąd, że główna grobla odcinająca od morza, która od ujścia De Helder przez wyspę Wieringen poprowadzi do Stavoren, będzie 20 mil angielskich długą i według planów będzie 16 stóp po nad najwyższym stanem wody wysoką a u wierzchu będzie przeciętnie 200 stóp szeroką. Grobla ta, która naturalnie tam, gdzie morze najgwałtowniej na nią będzie biło, musi mieć silne mury kamienne, ma być ukończoną w ośmiu latach. Szczęśliwym przypadkiem znajduje się po większej części tam, kędy mur ma być przeprowadzonym, sucha prawie ziemia piaskowa, co niezmiernie ułatwia budowanie, lecz jednakowoż oszacowano koszta na 42 miliony holenderskich guldenów (17 milionów dolarów).

Usypanie i wybudowanie grobli nie wystarczy jednakowoż. Interesy żeglugowe miast położonych nad brzegiem Zuider morza muszą być ochronione i trzeba się postarać o wystarczającą ich łączność z morzem i pomiędzy niemi przez zakładanie szerokich kanałów. Oprócz tego muszą być w grobli końcowej urządzone wielkie upusty ku morzu. Koszta całego dzieła są obliczone na 190 milionów guldenów. Spodziewają się otrzymać przez osuszenie 200 hektarów roli i za takowe 200 milionów guldenów; a więc będzie zaraz z początku znaczny zysk.

Doświadczenia przy osuszeniu harlemskiego morza i tak zwanego Y, okazują, że rachunek ten nie jest bezpodstawnym. Pierwsze kosztowało 13½ miliona, a za grunt dostano 9,500,000, gdyż wtenczas sprzedawano hektarę po pięćset guldenów. Lecz już w kilka lat potem wskutek nadzwyczajnej żyzności roli — dwa lub trzy lata wystarczyły, aby zwrócić sumę zakupna — cena roli była cztery razy tak wysoką. Gdy osuszono tak zwane Y, płacono za zdobytą rolę po 3 tysiące guldenów i więcej i dla tego jest nizką cena tysiąc guldenów za jednę hektarę otrzymaną z Zuyder jeziora.

Zresztą, choćby rachunek nie był dokładnym i koszta miałyby być większemi lub pierwsza korzyść mniejszą, powiększona siła upodatkowania wkrótce pokryje niedobór, któryby się mógł wydarzyć.

Ludzie mówią wiele o cudach świata. Jeżeli cośkolwiek zrobione rękami ludzkiemi zasługuje na tę nazwę, to są to niezawodnie niezmierne groble i osuszenia w Hollandyi, przez które choć nie olbrzymie, lecz zawsze bardzo wielkie obszary, które kiedyś morze pochłonęło, zostały mu odebrane i ponownie na cele korzystne i zyskowne obrócone. Do tych cudów świata przyłączy się aż do końca tego stulecia jeszcze nowy, przez ukończenie wielkiej grobli w pobliżu Wieringen. A w dwudziestu dalszych latach zaginie powoli — mają za każdym razem być osuszone obszary obejmujące 10 tysięcy hektarów — Zuyder morze, a gdzie przerzynały statki i łodzie wodę, tam pług rolnika będzie przewracał ziemię i słynne bydło hollandzkie będzie chodziło po tłustych pastwiskach. Chociaż wymyślono i rozpoczęto dzieło w 19tem stuleciu, to jednakże dopiero 20 wiek zobaczy jego ukończenie i będzie mógł obchodzić ten nowy tryumf człowieka nad potęgami natury.

†

Nekrologia.

Dnia 17 z. m. rozstał się w Kruświcy z tym światem w domu wnuka swego po kądzieli księdza Goebel, ś. p. Stanisław Ziątkowski, weteran byłych wojsk polskich z r. 1831, przeżywszy lat 90.

— W Paryżu Michał Zaleski, oficer wojsk polskich z r. 1831, w zakładzie św. Kazimierza umarł, w 82. r. życia. Zwłoki, stosownie do jego życzenia, w sali Crematoire na cmentarzu Pére Lachaise, spalone zostały.

— Remigiusz Tarnawski, podczas powstania 1863 r. członek organizacyi wojew. kaliskiego i naczelnik m. Piotrkowa, b. urzędnik trybunału piotrkowskiego, zmarł w Paryżu w 77. r. życia i pochowany został na cmentarzu Montparnasse.

— W Ryszkowej Woli pod Jarosławiem zmarł 8 z. m. Ignacy Miaskowski, żołnierz z r. 1831. Urodzony r. 1807, kształcił się w korpusie kadetów w Kaliszu. Zaraz w początkach powstania narodowego był zbrojnie czynny. Jako porucznik 13 pułku piechoty należał do obrony Warszawy 6 i 7 września 1831 r. i odznaczony został złotym krzyżem „Virtuti militari." Ciężko ranny w prawą rękę przy szturmie Moskali na przedmieście Wolskie, gdzie „13 pułk piechoty dokazywał cudów waleczności i pod Wronieckim trzy razy z największem męztwem szedł na bagnety" (Morawski), Miaskowski długi czas przeleżał w szpitalu. Następnie osiadł w Gnieźnieńskiem i oddał się gospodarstwu, później przeniósł się do Poznania, gdzie mieszkał aż do roku 1880. W roku 1848 mianowany organizatorem powstańców w Wielkopolsce, brał udział w bitwie pod Miłosławiem. W r. 1863 nie mógł już sam orężem służyć sprawie narodowej, ale zastąpił go syn, ks. Witołd Miaskowski, który w oddziale pułkownika Mielęckiego szedł z krzyżem w ręku naprzód do boju — żarny wzięty w niewolę, po siedmiu miesiącach wygnany w głąb Rosyi do miasteczka Warnawin, tamże zakończył życie w r. 1865. Szczegóły znajdzie czytelnik w „Wieńcu pamiątkowym" wydanym przez Agatona Gillera. Od r. 1881 przebywał ś. p. Ignacy w Galicyi, najprzód we Lwowie, potem u córki swej, p. Władysławy Bogdanowiczowej w Ryszkowej woli, gorliwie się zajmując sprawami rodzinnych swych stron. R. i. p.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

„Warsz. Dniewnik" pisze:

„W dniu 8 maja w mieście Zduńskiej Woli, w powiecie sieradzkim, robotnicy fabryki tkackiej i przędzalni Winera, w liczbie stu, zawiesili roboty i tłumnie chodzili po ulicach miasta, domagając się podwyższenia pracy zarobkowej i zabraniając pracowania tkaczom rękodzielnikom, mającym warsztaty u siebie w domu. Perswazye przybyłego do miasta naczelnika powiatu odniosły skutek i 12 maja po południu robotnicy powrócili znowu do przerwanych zajęć."

— Obchody jubileuszowe wołyńskie już się rozpoczęły pisze „Kuryer Poznański" Do Poczajowa przybyli władykowie schizmatyccy: żytomierski i krzemieniecki. Dnia 14 maja, po odprawieniu nabożeństwa, wyniesiono znany obraz cudowny Matki Bozkiej, niegdyś czczony przez katolików obu obrządków, do Radziwiłłowa, a ztamtąd poniosą go dalej do Włodzimierza, gdzie się będą koncentrować uroczystości jubileuszowe. Na czele procesyi posuwa się szwadron dragonów, za nimi kler prawosławny, niosący obraz, a po za nim lud okoliczny. Według „Hałyckoj Rusi", w drodze z Poczajowa do Radziwiłłowa wzięło udział w procesyi 300 włościan z Galicyi. Dalej donosi „Hałyckaja Rus": „Czujność władz austryackich nad granicą, spowodowana uroczystościami prawosławnemi w Poczajowie i we Włodzimierzu, ma być niezwykłą. Chodzi głównie o to, aby Rusinów galicyjskich nie dopuścić do wzięcia w nich udziału. W przeszłym tygodniu, we środę, aresztowano w Brodach księdza Kucharskiego. Następnego dnia zatrzymano na dworcu brodzkim Lachowicza z Pomorzan z żoną i odebrano im paszport za graniczny. Tegoż samego dnia również na dworcu w Brodach, aresztowano Michała Zacharczuka z Lackiego. Podobny wypadek spotkał Eliasza Niemirowskiego z Dunajowa, którego jednak wkrótce uwolniono, a kupiwszy mu bilet do Krasnego, odesłano koleją do domu. Rewizyą odbyto u włościanina Gołembiowskiego w Złoczowie."

— O rozruchach strejkowych w Łodzi otrzymuje „Danz. Ztg." opis następujący:

„Bardzo smutno wygląda tutaj w Łodzi. W poniedziałek, w dzień 2 maja odeszli wszyscy prawie robotnicy wielkich fabryk od pracy, strajkujących było około 8000 do 9000, którzy po ulicach wielkie robili niepokoje. Najwięcej ucierpieli żydzi. Drzwi i okna były w dzielnicy żydowskiej poniszczone i na całej linii zachodziły bójki. Po południu urządziło około 400 kozaków pościg po ulicach celem rozpędzenia tumultantów. Strasznie gospodarowali oni za pomocą knuta. Widziałem robotnika, któremu knut rozdarł palto, surdut i koszulę i głęboką zadał ranę w ciało. Nie sądziłem nigdy, że knut jest tak straszną bronią, są one zaopatrzone prawie wszystkie w kule żelazne. Wiele też kozaków ściągano z koni i bito niemiłosiernie; dwóch nawet ubito. Już wieczorem sytuacya stała się tak groźną, że wystąpić musiało wszystko wojsko. Przybył jenerał gubernator Hurko z Warszawy i nakazał strzelać ostremi nabojami. Gdzie tylko przystanęła większa garstka ludzi, zaraz do niej strzelano. Straszne odbywały się sceny. Widziałem 12-letniego chłopca, ugodzonego kulą w piersi, dogorywającego na ulicy, mnóstwo rannych mężczyzn i kobiet, na pół żywych unoszono z ulic. W środę po południu wtargnęła cała banda do naszego składu (jakiego nie podaje korespondent „Danz. Ztg.", „Berliner Tagebl." mówi o fabryce Poznańskiego) i zażądała od nas wstrzymania wszelkiej pracy. Zatrzymano wszystkie maszyny i byle mieć całą skórę, zniewoleni byliśmy natychmiast wynosić się z fabryki.

„Obecnie mamy tu już jaki taki spokój, gdyż wielu ze strajkujących jest pobitych i poranionych, tak że reszcie odeszła ochota do robienia dalszych ekscesów. Z góry wydano surowe rozkazy. Tak n. p. muszą być wszystkie restauracye zamknięte już o godzinie 9-tej wieczorem. Nie wolno nikomu ani w dwójkę, ani w większej liczbie pokazywać się na ulicy, gdyż wojsko strzela bez pardonu, nie pytając wcale do kogo. Aż do 8-go maja w żadnej fabryce nie pracowano. Wyszedł jednak rozkaz, żeby dnia 9-go maja wszyscy robotnicy stanęli do pracy. Rozporządzenie wydrukowano w nocy w tutejszych drukarniach w języku polskim, rosyjskim i niemieckim i w nocy jeszcze porozlepiano je na wszystkich ulicach."

W „Berl. Tagebl." zaś znajdujemy dłuższy opis niepokojów w Łodzi; korespondent nie przytacza jednak wiele nowych szczegółów. Dowiadujemy się tylko, że tłum około 4000 wtargnął do wielkiej fabryki Poznańskiego i poniszczył wszystkie drogie maszyny. Naczelnik policyi łódzkiej Danilczuk ciężko został zraniony kamieniem. W rozruchach, zaszłych dnia 5 maja zabito 3 żydów i 1 robotnika chrześcianina.

Położenie w Łodzi ma być jeszcze bardzo niespokojne. W całem mieście panika panuje wielka, obawiają się jeszcze dalszych rozruchów w najbliższych dniach mimo przybycia wojska z Piotrkowa. Kolonia robotnicza i cały zakład Szaiblera, który najwięcej zatrudniał robotników, strzeżony jest przez 2 kompanie piechoty.

Ubolewać należy, że cenzura w Królestwie nie pozwala nic pisać o rozruchach faktycznego i ogranicza się na podawaniu więcej niż lakonicznych komunikatów urzędowych, które mają przekonać publiczność czytającą i świat cały, że pod rządem rosyjskim panuje ład i porządek zupełny.

— „Nowoje Wremia" donosi, że z rozporządzenia ministerstwa komunikacyi wygotowano projekt szczegółowy, dotyczący połączenia Dniepru i Dźwiny zachodniej kanałem; wydatki na roboty te wyniosą rubli 6,500,000.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Pleszew. W Zawidowicach wydarzyło się straszliwe nieszczęście. Czternastoletni syn gospodarzy Banasińskich wziął podczas niebytności rodziców, będących w kościele, fuzyą do ręki i począł się nią bawić. W tem padł strzał, i ugodził 10-letnią jego siostrę tak nieszczęśliwie w głowę, że biedne dziewczę natychmiast padło nieżywe.

— Buk. Na ostatni jarmark tutejszy przybyło 4 opryszków, którzy na to zasadzali się ażeby ludzi okradać. Zauważyli oni, jak pewna kobie a ze wsi sprzedawała krowę za 135 marek. Pieniądze schowała do kieszeni. Tak długo chodzili za nią, póki się nie nadarzyła sposobność, przy której to jeden z opryszków wyciągnął kobiecie pieniądze z kieszeni. Widział to jeden z chłopów, stojący w pobliżu, uderzył złodzieja kijem, tak że się wywrócił. Przybiegli jeszcze inni chłopi i nietylko, że mu pieniądze odebrali, ale niemiłosiernie go zbili. Ciężka, ale zasłużona kara spotkała złodzieja.

— Środa. W pobliskiej wsi Brodowie poszło dziecko od młynarza Zoidlera bawić się pod wiatrak. Śmiga uderzyła dziecko i zabiła na miejscu. — W wsi Dembiczu padło niedawno temu podejrzenie na gospodynię Loszak, że zabiła swego męża. Sądowa obdukcya wykazała teraz, że mąż jej umarł co prawda na suchoty, ale że także został sponiewierany.

— Hurtowne przeznaczanie polskich nazw miejscowości w Księstwie. Mimo zapewnienia ministra Herrfurtha trzeba zapisywać coraz częstsze wypadki zamiany polskich nazw miejscowości na niemieckie. Świeżo przechrzcone zostały: położone w powiecie chodzieskim Niewiemko na „Neuhütte", w powiecie bydgoskim Polski Przyłubin na „Weichselhoff", położone w powiecie gnieźnieńskim Pierzyska na „Widau", położone w powiecie inowrocławskim Niemojewo na „Schönwiese", w powiecie mogilnickim Szczeglin na „Scheglin" i wreszcie położone w powiecie wągrowieckim Międzylesie na „Ritschersheim". — Czy i to znamię „nowego kursu"!...

— Bractwo strzeleckie w Rawiczu obchodzić będzie od 31 lipca do 6. sierpnia 250-letni jubileusz swego istnienia.

— Inowrocław. Obwiesił się tutaj żyd Szlojma Lajzer, który dopuścił się występku przeciw moralności, mimo że liczył już 77 lat. Zamach na życie uczynił z bojaźni przed surową karą, jakoby go bezwarunkowo była spotkała, bo występek jego był bardzo wielki.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Kartuzy. Właściciel Skierka w Borze, parafii Chmieleńskiej, znalazł przy oraniu na swej roli kawałek bursztynu rzadkiej piękności, ważący 790 gramów, który sprzedał za 100 marek i sądek piwa.

— Z Torunia. Toruńskie gazety donoszą, że w Stanisławowie, tuż nad granicą rosyjską, zauważono po stronie pruskiej dnia 4 zm., jak graniczny żołnierz rosyjski przebił człowieka idącego z Prus przez granicę. Na dany sygnał nadbiegł drugi sołdat i obydwaj zawlekli zdaje się trupa do lasu. Sądzą iż zabity był pruskim poddanym.

— Toruń. Jak wiadomo, nie wolno żydom rosyjskim przechodzić granicy pruskiej w celu wyemigrowania, z czego wynikają najrozmaitsze sceny na tutejszym dworcu. Jeżeli który żyd ma kuferek przy sobie, w tej chwili uważają go za emigranta, pakują do następnego pociągu i wysyłają, pomimo papierów i lamentów, zkąd przyszedł.

— Rybaki. Z tutejszego powiatu donoszą o tłustem weselu chłopskiem. Zabito na nie wołu, trzy świnie, 4 cielęta, ośmnaście kur, dziesięć gęsi i oprócz tego wiele kaczek i gołębi. Na kołacze wypieczono pięć korcy mąki pszennej i wypotrzebowano półtora centnara masła. Wypiło zaś 138 gości 30 beczułek piwa, 50 litrów likieru i 50 litrów rumu oprócz innych napojów.

— Kwidzyn. Dyrektor seminaryum nauczycielskiego Dr. Otto, dawniej „starokatolicki" powiatowy inspektor szkolny, potem dyrektor katolickiego seminaryum nauczycielskiego w Pilchiwicach na Szlązku, a teraz protestant, ma tu zostać powiatowym inspektorem szkólnym. Jeżeli się to sprawdzi, zamierzają katolicy tego powiatu u p. ministra zaprotestować przeciw temu.

— Olsztyn. Straszne nieszczęście wydarzyło się w Mondkach, wiosce około półtorej mili od Olsztyna oddalonej. Podczas gdy większa część mieszkańców była na nabożeństwie, lub poszła z ofiarą do Szenwizy, wybuchł skutkiem nieostrożności dzieci ogień, który w przeciągu dwóch godzin prawie całą, za bardzo na kupie zabudowaną wioskę w gruzy zamienił. Prawie wszystkie familie zostały nietylko bez dachu, ale straciły też całą swą chudobę. Spaliło się 36 domów. Pomiędzy pogorzelcami znajduje się 7 gospodarzy i 49 ojców rodzin.

Szlązk.

Pszczyna. W Czarkowie trzeba było zastrzelić 27 psów, jednego konia i jedną świnię. Wszystkie te zwierzęta pokąsane zostały przez jednego psa wściekłego. W Jedlinie także trzeba było zabić na tamtejszym folwarku pięć koni, bo weterynarz obwodowy rozpoznał, że zachorzały na nosaciznę. Zaraźliwa ta choroba rozniosła się podobno i dalej na inne wielkie dobra. Zarządzono wszelkie możliwe środki ostróżności.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Siostry siamskie. Z Sokołowa w Rzeszowskim donoszą: We wsi Trzebusce żona fornala dworskiego, na zwiskiem Maryanna Kołodziej, 29 lat licząca, powiła dwoje dzieci płci żeńskiej, zrośniętych z sobą całą przednią powierzchnią klatki piersiowej i połową brzucha. Dzieci były zupełnie dobrze rozwinięte, naturalnej wielkości o bardzo ładnym wyrazie twarzy. Były zatem dwie głowy, 4 ręce i 4 nóżki. Jedno z nich przez krótką chwilę dawało znaki życia. Dr. Stef. Drzewicki przesłał zajmujący ten okaz nieuszkodzony do muzeum lekarskiego w Krakowie.

— Pożar lasu. W miejscowości Glitt, powiatu radowieckiego, na dniu 9. zm. wybuchł pożar w lesie, należącym do gr.-or. funduszu religijnego i zniszczył około 30 hektarów drzewostanu. W lesie spał robotnik Wasyl Łużana, a ogień postępował tak szybko, że nieszczęśliwy człowiek, ogarnięty ze wszech stron morzem płomieni, nie zdołał już uciec i spalił się na popiół.

— Dnia 13-go maja w nocy spłonęła prawie do szczętu wraz z znacznemi zapasami fabryka papieru w Czerlanach koło Gródka w Galicyi, własność Kolischera. Uratowano tylko zabudowania mieszkalne. Szkoda jest dość znaczna.

Ludzie ubodzy, jako prezydenci.

O prezydyalnych konwencyach, można powiedzieć, jak i o sądach przysięgłych (juries) nikt dokładnie nie może powiedzieć, co czynią, powiada „New York Advertiser". Z wyjątkiem słynnych żołnierzy, których nominowano, a których wybór już był oznaczony przed ich nominacyą i z wyjątkiem dwóch wypadków, gdy powtórna nominacya aktualnego prezydenta była konieczną, od czasu, można powiedzieć przyjęcia narodowego systemu „caucus'ów" około 60 lat temu, postępowanie konwencyi wszystkich partyi było zwyczajnie niespodzianką. Na narodowych konwencyach wydarzają się zwykle niespodzianki. Nikt n. p. nie spodziewał się, że James K. Polk zostanie nominowanym w r. 1844. Wcale prawie nie był znanym. Martin Van Buren był uważany za pewnego kandydata i miał większość głosów w konwencyi; lecz reguła, którą sam przeprowadził w r. 1836, aby dostać nominacyę, a która przepisywała, że kandydat miał dostać dwie trzecie wszystkich głosów, nim może być nominowanym, zapobiegła jego nominacyi w r. 1844.

W r. 1848 mniemano przez niejaki czas, że jen. Scott lub może Daniel Webster zostaną wybrani przez partye, które obydwaj reprezentowali, lecz jedyne wyrażenie wypowiedziane przez Zacharego Taylor podczas zaciętej bitwy w Meksyku, jako i pewne intrygi polityków stawiły go na froncie, tak iż zdobył nominacyę, pozostawiając takich wielkich ludzi z jego partyi, jakimi byli Scott i Clay i Daniel Webster daleko po za sobą w wyścigach o honor.

Największa może niespodzianka wydarzyła się w r. 1852. Konwencya demokratów, zdawało się, nie mogła się spodziewać nikogo. Próbowano, któryby z głównych mężów w demokratycznej partyi rozwinął najwięcej potęgi. Mały olbrzym z zachodu, licząc wtenczas zaledwie lat 40, nie mógł dostać głosów członków konwencyi, chociaż był niezmiernie popularnym u swej partyi, a w rozpaczy manażerowie konwencyi zwrócili się do małej delegacyi ze stanów New Hampshire i przemówili do nich: „Podajcie waszego kandydata, a my go przeprowadzimy" i tak się wydarzyło, że osoba, o której większa część jego stronnictwa nigdy nie słyszała — Franklin Pierce — został prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Wynik republikańskiej konwencyi w r. 1876 zadziwił całe Stany Zjednoczone. Blaine miał dużo przyjaciół; Morton, Conkling i Bristow byli doskonałymi współzawodnikami, a ten, któremu się nagroda dostała, był przy początku balotowania tak nieznanym, iż jego nazwisko nie zwracało na siebie żadnej uwagi. Nominacya Garfield'a w r. 1880 i Harrisona w r. 1888 nie była wcale przewidywaną.

Thurlow Weed zwykł był mówić, że w współubieganiu się o prezydenturę ma najlepszą sposobność dopięcia celu tak zwany „ciemny koń" (darke horse) i zawsze był tego zdania, że w r. 1860 William H. Seward byłby dostał nominacyę na prezydenta, gdyby był tak nieznanym jak Abraham Lincoln.

Narodowe konwencye zawsze się obawiały bardzo bogatych ludzi. Washington był najbogatszym prezydentem, jako i też był pierwszym. Dwaj prezydenci Adams i Madison posiadali bardzo małe własności. Jefferson był zależnym od swej pensyi, opuścił „biały dom" mając długi i był zmuszony pożyczyć pieniędzy i sprzedać niektóre z jego książek, aby się utrzymywać w starych latach. Martin Van Buren był wartym około $60 tysięcy, gdy został wybrany prezydentem, po ukończeniu urzędu zdobył jeszcze więcej własności. William Henry Harrison był tak ubogim, iż był zależnym od małej pensyi jako klerk w pewnym sądzie w Ohio dla swego utrzymania podczas kampanii prezydyalnej, z której wyszedł zwycięzko.

Henry Clay byłby mógł się dorobić znacznej fortuny przez swój zawód adwokata, lecz był bardzo nieprzezornym. Musiał wciąż pożyczać pieniądze na noty i znajdował się w ambarasie pieniężnym, gdy przyjął kandydaturę w roku 1844. Jen. Pierce miał małą własność. Buchanana dochód wynosił $4 tysiące rocznie, a jen. Scott zależał li tylko od pensyi jen. Stanów Zjednoczonych, gdy dostał nominacyą.

Lincoln był bardzo ubogim. W zimie 1860 r., trzy miesiące przed otrzymaniem nominacyi był w Nowym Yorku i spotkał tam przyjaciela, którego zaznał w Illinois.

Lincoln rzekł do przyjaciela: „Well, jak ci się powodzi pod względem ziemskich dóbr, od czasu, gdy opuściłeś Illinois?"

„Oh, mniemam, że jestem wartym $100 tysięcy, była odpowiedź przyjaciela.

„Well, to powinno wystarczyć, aby cię wygodnie utrzymać aż do końca twego życia", powiedział Lincoln. „Mnie się nie powiodło tak dobrze. Mam $3000 gotówką i dom mój w Springfield warty $6 tysięcy." Potem dodał uśmiechając się: „Niektórzy z moich przyjaciół mówią, że mi dadzą nominacyę na wiceprezydenta, podczas gdy Stewart ma być prezydentem. Jeżeli tak uczynią i zostanę wybrany, to powinienem oszczędzić $10 tysięcy, które z tem co posiadam powinny mi wystarczyć aż do śmierci, myślę." Lincoln liczył wtenczas lat 51 i zdawał się z zadowoleniem patrzeć w przyszłość, gdy miał posiadać $20,000, które mu miały osłodzić podeszły wiek. W czterech latach, podczas gdy był prezydentem dostał $100 pensyi, i zdołał z nich oszczędzić $40 tysięcy, a liczył, że podczas drugiego terminu oszczędzi także taką sumę, mniemając, że będzie posiadał $100 tysięcy, gdy poprzestanie być prezydentem, którą to sumę uważał za wielki majątek.

Grant nie miał nic, jak swoję pensyę, gdy dostał nominacyę, a tylko ośm lat przed nominacyą żył z $1000 rocznego dochodu, a dwa lata przedtem rozwoził drzewo po ulicach miasta St. Louis. Hayes był dosyć zamożnym, gdy go nominowano, gdyż majątek jego wynosił około $100 tysięcy, i był majętniejszym człowiekiem z dwoma wyjątkami, nominowany przez jednę lub drugą partyę w przeszło 60 latach i prawdopodobnie najbogatszym prezydentem wybranym po Washingtonie.

Jen. Garfield był ubogim człowiekiem, gdy go nominowano. Posiadał dom w Washingtonie, lecz na nim ciężała hipoteka, i miał też mały kapitalik w jakimś interesie ulokowany. Po jego śmierci tak dobrze zarządzano jego własnością, że wdowie dostało się około $50 tysięcy. Jen. Arthur i Grover Cleveland posiadali każdy po $50 tysięcy może, gdy się dostali do „białego domu." Każdemu z nich powodziło się pomyślnie w spekulacyach własnością realną, przez co w kilku latach pomnożyli swój majątek. Arthur'a majątek szacowano przy jego śmierci na $150 tysięcy, które po większej części uzyskał przez to, że cena jego własności w Nowym Yorku poszła w górę. Cleveland ma obecnie posiadać $200 tysięcy, podczas gdy majątek jego żony jest o wiele większym. Harrison posiadał około $40 tysięcy, gdy został wybrany prezydentem.

Tylko dwa a może trzy razy w ostatnich sześćdziesięciu latach dostali nominacyę na prezydenturę ci, którzy byli bogatymi według nowoczesnego pojmowania bogactwa. Tilden, gdy go nominowano, był zwany milionerem, lecz większa część jego bogactwa przyszła w jego ręce dopiero rok po wyborach prezydyalnych w r. 1876. Przez zakupno pewnych akcyi kolejowych a mianowicie przez niezmierne wzniesienie się akcyi wzniosłej kolei w Nowym Yorku, Tilden pomnożył znacznie swój majątek, a gdy umarł, eksekutorowie jego testamentu oszacowali jego majątek na $5 milionów. Innym zamożnym człowiekiem, który dostał nominacyą, był Horatio Seymour. Posiadał znaczną własność realną, jako akcye, lecz był niezmiernie dobroczynnym, i tak rozsądnie zawiadowywał swym majątkiem, że bogactwo jego nie uważano za przeszkodę w staraniu się o nominacyą.

Zresztą główny kandydat do nominacyi, który przeciw niemu występował, George H. Pendleton, był także zamożnym człowiekiem. Nie był tak bogatym, jak Seymour, lecz był jednym z tych nielicznych znakomitych demokratów, których odznaczały tak zdolności.

Rozpatrzenie dowodów winy zabrało nie mało czasu. Trzeba było odczytać uważnie cały plik papierów, pisanych po większej części pismem cerkiewnem z tytułami i skróceniami. Pomiędzy temi papierami znalazły się niektóre, mające ze sprawą pośredni związek. Były to listy pasterskie metropolitów i archirejów z różnych epok i listy prywatne prawosławnych duchownych, znajomych ojca Nikona, zawierające utyskiwania na unię lub złorzeczenia „paskudnemu" łacinizmowi. Te co nosiły podpis Melchizedeka, były najgwałtowniejsze. Lecz najwyraźniejszym dowodem czynu zbrodni był list z podpisem: Izrael, będący odpowiedzią jakoby na pisanie ojca Nikona, zaręczający pomoc boską i imperatorowej wszechrosyjskiej dla wytępienia niegodziwych Lachów i oznajmiający posłanie w trzech workach święconych nożów. List ten, porównany ze znanym listem pasterskiem Gerwazego, episkopa perejasławskiego i boryspolskiego, noszący datę 14. marca 1767, zapewniającym o opiece Moskwy i nazywającym unitów „katami grabieżcami i rozbójnikami", jako też ze znalezionym przez Cholewę listem i ze znalezionemi workami stanowił dowód niezbity.

Rozpatrzenie zabrało dość czasu, i dopiero na trzeci dzień można było przystąpić do śledztwa, do którego przywołać było potrzeba diaka, pałamarza, cerkiewnego starostę i kilku gospodarzy olchowieckich, pozostających w bliższych bądź z cerkwią bądź z księdzem stosunkach. Każdy tłumaczył się, że o niczem nie słyszał. Któryś bąknął o jakichś workach i sprawę zagmatwał. Pokazało się, że chodziło tu o worki z grochem.

Nie prędzej zatem jak w czwartym dniu wezwany został cześnik do wytłumaczenia się z kartki z podpisem Kreczetnikowa i ze znalezionego na miejscu ujęcia jego listu.

Cześnik niczem się nie zapierał. O złamaniu słowa mowy nie było, bo nikt z zasiadujących w sądzie o słowie nie wiedział; z wyprawy tłómaczył się rozkazem króla; z morderstw energią: z kartki tem, że Kreczetników przysłał człowieka, na to, aby mu zdał sprawę z pozycyi i sił obozu i za przewodnika służył. Zahaczył się na znalezionym przez Cholewę liście.

— Pierwszy raz widzę — odpowiedział, gdy mu ten list został pokazany — gdybym się był dowiedział, że jaki pop lub chłopstwo do nożów się bierze, byłbym kazał wieszać.

Nie było sposobu dowieść, że ten list był przy nim. Lecz wyrodziło się pytanie, któż go mógł zgubić? Podejrzenie padło na przewodnika, a to dla tego, że list pisany był tem samem pismem, co kartka.

— Co się stało z przewodnikiem? — zapytał Potocki.

— Znikł, jak tylko wojsko uszykowałem.

Potrzeba było o tego przewodnika rozpytywać się w obozie tak komputowych jak i konfederatów: czy nie widzieli, to: czy nie wiedzą, co się z nim stało? lub czy też go wypadkiem kto nie zna? Na to wszystko pytanie znalazła się ta odpowiedź, iż wkrótce po napadzie widziano jakiegoś człowieka, który po przed obóz się przesunął i do miasteczka się udał.

Koniec końcem cześnikowi nie można było nie wierzyć, i znaczenie listu pozostało zagadką.

Ale za to najmniejszej zagadkowości nie zawierała w sobie treść jego.

Wezwano ojca Nikona.

Staruszek wszedł spokojnie. Postawa jego szlachetna, wejrzenie pełne czystości sumienia, powaga wieku i wyraz twarzy znamionujący rozum wywarły na sędziów wpływ. Jak ich było dwunastu i prezes trzynasty, spojrzeli na niego ze współczuciem. Potocki kazał podać mu stołek.

Rozpoczęła się indagacya.

Pomijamy wstępne zapytania, odnoszące się do nazwiska, stanu i wieku oskarżonego, i rozpoczniemy od tego, które się odnosiło do sprawy.

— Jaką drogą dostały ci się: list z podpisem Melchizedeka, list pasterski archireja perejasławskiego i list z podpisem: Izrael?

— Pierwszy przyniósł mi ślepy lirnik, który mi się wydał podejrzanym, i dla tego nie odpisałem na jego ręce.

— Dla czego wydał ci się podejrzanym?

— Dla tego, że rzeczy wiary łączył z widokami moskiewskich monarchów.

— Cóż to był za jeden?

Ojciec Nikon opowiedział wszystko, co się w Tanasie z jego własnych ust dowiedział.

— Czy się co podobnego mogło stać? — zapytał Potocki obecnych.

Pomiędzy sędziami znalazł się jeden z okolic Kaniowa, i ten ramionami wzruszył, mówiąc, że po raz pierwszy w życiu słyszy o całej tej historyi spalenia rodziny popa Lasińskiego.

— Jakimże sposobem dostał się do rąk twoich list pasterski? — zwrócił się Potocki z zapytaniem do ojca Nikona.

— Ten list nigdy nie był w moich rękach...

— A list z podpisem: Izrael?

— Ani ten...

— A worki z nożami?

Tu ukazał palcem na trzy wory, które były rozwiązane, i z których wyglądały powiązywane w pęki trzonkami na zewnątrz spore noże.

Ojciec Nikon rzucił na nie okiem, westchnął lekko, głową pokiwał i odpowiedział:

— Panowie, wiem z góry, że mi nie uwierzycie, jeżelibym wam powiedział, że o tych nożach i o dwóch ostatnich pismach pierwszy raz w życiu dowiedziałem się, kiedy wysłaniec wasz znalazł je w moim domu i mnie je pokazał... I jabym nie uwierzył, gdybym był na waszem miejscu... Dla mnie są one dowodem, żem był złym gospodarzem, bo nie wiedziałem, co się w moim własnym domu dzieje. Dla was są dowodem, żem knował przeciwko współrodakom i tej ojczyźnie, za którą przez całe moje życie Boga prosiłem, i za którą gotów jestem dziś krew wylać.

Ostatnie wyrazy wymówił głosem tak rzewnym, że sędziowie i wszyscy obecni doznali mimowolnego wzruszenia.

— Po chwili prezes rzekł:

— Przecież to dowód wyraźny...

— Wyraźny — odparł staruszek, z giestem niewątpliwość oznaczającym.

— Więc musisz wiedzieć, jakim sposobem te przedmioty dostały się do ciebie?

— Starzec ramionami wzruszył i odpowiedział:

— Chyba mi je kto podrzucił.

— O! — pochwycił prezes surowiej — do takiego tłumaczenia nie uciekaj starcze... Nie podrzuca się listów w takie kryjówki, w jakich znalezionemi zostały, ani dużych worów do piwnicy... To jest niepodobieństwem.

Staruszek milczał.

— Ale przypuśćmy — ciągnął prezes — że listy i noże ktoś podrzucił... Więc musisz mieć na kogoś podejrzenie? Na kogóż?

— Nie podejrzywam nikogo — była odpowiedź Ojca Nikona.

— Przyznaj się..... radzę ci — rzekł prezes — bo musisz o tem wiedzieć, że mamy środki zmuszenia do przyznania.

— Wiem o tem, ale ja z mej strony radzę wam panowie, nie używajcie tych środków... Powiedzieć coś nad to co powiedziałem, nie powiem, bo więcej nic nie wiem; a mam lat siedmdziesiąt i sześć, to nie wytrzymam tortury. Macie dowody.... Wiem, że przeciwko tym dowodom przeczenie z mej strony nic nie może... Sądźcie mnie według tych dowodów...

— Więc może nam co powiesz na twoje tłumaczenie?

Znów starzec ramionami wzruszył.

— Cóż powiem? Niektórzy ludzie znali mnie bliżej, jako dobrego Polaka...

— Któż cię znał?

— Biskup Krasiński, pan Józef Pułaski, pan Kwaśniewski, pan Dymitr Kociuba... Oniby mogli poświadczyć, że nie byłem w stanie knować przeciwko ojczyźnie...

W tej chwili odezwały się żałośnie dzwony, i dały się słyszeć hymny pogrzebowe. Po przed dom, w którym się sąd odbywał, ciągnął orszak z niesioną na barkach przez konfederatów trumnę, za którą najbliżej szła kobieta w żałobie z siedmioma dziećmi koło niej, a za nią tłumy szlachty, husiatyńscy mieszczanie i cała olchowiecka gromada. Dzieci głośno płakały i wołały:

— Tatu nasz! tatu!

Włościanie płakali. W tłumach panował smutek. Kobieta nie płakała, tylko na twarzy niosła piętno głębokiej boleści.

Sędziowie z miejsc swoich powstali, a zwróciwszy ku drzwiom na ulicę otwartym przyklękli, głowę kornie pochylili i poczęli „anioł pański" odmawiać.

Ojciec Nikon zerwał się z miejsca. Z oczów jego strzeliło zapytanie i mocne wzruszenie.

— Kogo to chowają? — zawołał.

— Dymitra Kociubę... — ktoś półgłosem odpowiedział.

— O Boże! — jęknął ksiądz — biedna żona! biedne dzieci!

Nie powiedział: „biedny ja!", pomimo że Kociuba był jedynym, co mógł o jego patryotyzmie poświadczyć. Kilka kropel lez z oczów mu się stoczyło, ukląkł i cichą za nieboszczyka odmówił modlitwę.

Po przejściu orszaku sędziowie zajęli swoje miejsca.

— Więc nie masz nic na swoje tłumaczenie? — rzekł prezes.

— Nie — odrzekł ksiądz.

(Dok. nast.)

jak i bogactwo. Lewis Cass, kandydat partyi demokratycznej w r. 1848 był zamożnym człowiekiem. Lecz był tak znakomitym mężem stanu i naczelnikiem w swej partyi, że mało zwracano uwagi na fakt, że nagromadził znaczne posiadłości, zwłaszcza przez pójście w górę ceny własności w Detroit, którą lata przedtem kupił za bardzo małą sumę.

Wielu z tych, którzy byli kandydatami, lub też byli wspominani w styczności z prezydenturą i dwóch czy trzech, którzy byli prezydentami, umarli w ubóstwie. Stephen A. Douglas po świetnej jego karyerze był faktycznie bez centa, gdy umarł, chociaż gdyby był żył jeszcze kilka lat dłużej, to byłby dostał znaczną sumę za własność w ówczesnych przedmieściach chicagoskich. James Monroe umarł w nędzy prawie, w mieście New York. John Tyler był ubogim człowiekiem, gdy termin jego urzędowania się zakończył. Daniel Webster nie miał wielkiej własności, wyjąwszy posiadłości w Marshfield, a spadkobiercom pozostawił tylko byłą własność Henryka Clay, zwaną Ashland. Jeffersona walki z ubóstwem są najsmutniejszemi epizodami jego karyery a John C. Breckinridge musiał bezustannie prawie pracować jako adwokat, aby módz utrzymać swoją familię.

Zauważano zmianę w usposobieniu na konwencyach pod względem wieku kandydatów. Dawniejszą tendencyą było nominować ludzi już podstarzałych. Jackson, Buchanan i William Henry Harrison byli starymi ludźmi, gdy ich wybrano prezydentami. Przeciętnym wiekiem kandydatów i prezydentów wybranych były 62 lata. Z erą wojny jednakże poczęto po większej części wybierać młodszych ludzi.

Stephen A. Douglas był tylko 47 lata starym, gdy go nominowano. Fremont dostał nominacyę, gdy liczył lat 43, lecz był pierwszym kandydatem nowej partyi. John C. Breckenridge liczył zaledwie lat 40, gdy dostał nominacyę w r. 1860, i zaledwie dosięgnął wieku przepisanego przez konstytucyę, gdy został nominowany i wybrany wiceprezydentem. Rzadko który z kandydatów miał siwe włosy począwszy od r. 1860, czy odniósł zwycięztwo lub doznał porażki. Mc Clellan, który był najmłodszym kandydatem kiedykolwiek przedstawionym na urząd prezydenta, i który bardzo młodo wyglądał, miał łączność z innym młodym człowiekiem, Jerzym H. Pendleton, który był tylko 42 lata starym, podczas gdy McClellan liczył ich tylko 39. Grant liczył lat 46, gdy po pierwszy raz został wybrany. Garfield miał 48 a Cleveland 47 lat.

Dawniej konwencye nie łatwo nominowały na prezydenta człowieka nie liczącego 50 lat, chociaż Henry Clay liczył tylko 46 lat, gdy po pierwszy raz był kandydatem, a Aleksander Hamilton byłby mógł być kandydatem, gdyby był zechciał, gdy dokończył rok 35; bo chociaż Hamilton był pochodzenia cudzoziemskiego, to konstytucya jednakże opiewała, że ludzie rodzeni w obcych krajach w czasie przyjęcia konstytucyi mogliby być wybranymi na urząd prezydenta, i zawsze istniało mniemanie, że paragraf był rozmyślnie dodany, aby Hamilton mógł być nominowanym. Blaine liczył tylko lat 44, gdy po pierwszy raz ubiegał się o prezydenturę, a tylko 48, gdy w roku 1880 się mierzył na konwencyi chicagoskiej z Grantem.

Widać z tych kilku przykładów, że konwencye zwyczajnie czują pociąg do niespodzianych nominacyi, i także, że bardzo bogaci ludzie rzadko dostają nominacyę i jeszcze i to, że teraźniejsze konwencye mianują ludzi znajdujących się w sile wieku.

WASHINGTON.

Washington, 4 czerwca. Minister stanu Blaine zrezygnował dzisiaj jako członek gabinetu prezydenta Harrisona. Rezygnacya została natychmiast przyjętą.

Wyrazy, w jakich rezygnacya została podana, nie pozostawiają wcale wątpliwości o tem, co jest przyczyną rezygnacyi.

Blaine jest obecnie tak dobrze kandydantem dla nominacyi na prezydenta Stanów Zjednoczonych w Minneapolis, jak gdyby to był wyraźnie oświadczył.

— Izba niższa wyznaczyła dzisiaj $ 52, 000 na poboczną pocztę dla wystawy światowej w Chicago.

AMERYKA.

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee)

Szesnastoletni Melchior Wester z Belgium, Wis., który dotychczas odwiedzał seminaryum św. Franciszka w Milwaukee został podczas gry w piłkę uderzony piłką w skroń i umarł następnej nocy wskutek wstrząśnienia mózgu.

Eksplozya gazoliny.

W domu lekarza Haston w Eldon, Ia., eksplodowała w piątek bańka z gazoliną, wskutek czego żona doktora, służąca i dwoje dzieci zostały znacznie poparzone. Pani Haston umarła wkrótce potem w straszliwych boleściach.

Z dziedziny pracy.

Z Sault Ste. Marie, Mich., donoszą 1 czerwca: Sto kaminiarzy zatrudnionych przy nowych upustach, porzuciło pracę. Żądają $4 dziennie za pracę 9-cio godzinną. Kontraktorzy chcą przystać na to żądanie.

— W Louisville, Ky., zastrajkowali w piątek robotnicy w marmurze. Chcą pracować tylko dziewięć godzin, lecz pobierać płatę za 10 godzin. Pracodawcy oświadczają, że nie przystaną na te warunki.

Nowy tunel.

Z Long Island City, N. Y., donoszą 3 czerwca: Prace przy tunelu pod „East River" zostały dzisiaj rozpoczęte. Tunel zostanie ukończony w dwóch latach.

Wygnana.

Z Nogales, Ariz., donoszą 3 czerwca: Dzisiaj przybyła pod strażą 25 meksykańskich żołnierzy tak zwana święta De Caboa, młoda Meksykanka. Została wygnaną z Meksyku, ponieważ wznieciła rozruchy Mago Indyan, którzy napadli miasto Cohont w Sonorze i mnóstwo ludzi zamordowali. „Święta" twierdzi, że przez boską jej moc może leczyć choroby itd. Tymczasowo pozostanie w Nogales.

Na kołowcu na około świata.

Frank G. Lenz z Nowego Yorku rozpoczął w sobotę swą podróż na około świata, którą odbędzie na kołowcu (bicycle), z wyjątkiem przestrzeni, które będzie musiał wodą odbyć. Jedzie przez Yonkers, Tarrytown, Albany, Utica, Syracuse, Rochester, Buffalo, Niagara Falls, Detroit, Chicago, St. Paul, Helena, Spokane Falls, a potem nad wybrzeżem aż do San Francisco, gdzie zamierza przybyć około 1-go października. Ztąd popłynie do Japonii. Myśli, że powróci do Nowego Yorku za rok, tj. 4 czerwca 1893. Liczy lat 25, jest 5 stóp 6 cali wysokim, i waży 148 funtów. Będzie miał ze sobą maszynę do fotografowania. Myśli pokryć na dwukole 22,000 mil.

Nie uznano dobrych jego chęci.

Liczna i „arystokratyczna" gmina pierwszego kościoła presbyteryteryańskiego w Crawfortsville, Indiana, została w jednym z ostatnich wieczorów, podczas gdy pastor Inglish miał wielce budującą mowę, zaniepokojoną w swem nabożeństwie przez przybycie do kościoła dziwnie się przedstawiającego człowieka. Oczy wszystkich obecnych zwróciły się ku głównemu wchodowi i ciekawym zabrakło prawie oddechu, gdy spostrzegli „brata" John'a Matthews, jednego z filarów kościoła. Matthews potaczając się szedł ku ambonie, mając w jednej rece niezmierny bukiet, a w drugiej wieniec niezmiernych rozmiarów. Przybywszy przed ambonę stanął i wywijał wieńcem nad głową, jakoby miał „lasso", z którego używaniem jest obeznanym, i zarzucił go na głowę pastora tak zgrabnie, iż mu osiadł na ramionach. Następnie kłaniając się rzucił bukiet na ambonę i potaczając się wyszedł z kościoła, jak przyszedł. Pobożny brat Matthews wypił nie mało wina w tym dniu, co go tak uszczęśliwiło, że postanowił uczcić w powyższy sposób swego duszpasterza. Rev. Inglish jednakowoż inaczej pojmuje tę sprawę i uważa mni się za honor, który go spotkał, w ten sposób, iż mu zada pokutę i nawet go chce ekskomunikować.

Pożar wina i wódki.

Z Santa Rosa, Cal., donoszą 3 czerwca: Piwnice Thomas'a Lake Harris, słynnego kalifornijskiego „Messyasza" (podobnego do Schweinfurth'a w Rockford, Ill.,) który w pobliżu ma kolonią zwolenników, zostały wczoraj wieczorem zniszczone przez pożar. Strata wynosi przeszło $200,000. Zniszczonemi zostały znaczne zapasy wina i „brandy", które były na składzie w piwnicach, największych w całym stanie. Ogień, który został podłożony, powstał w wieży piwnic i szerzył się tak szybko, że o ratunku nie było można pomyśleć. „Brandy" zapaliła się i strumienie palącej się wódki zalały całe miejsce i przedstawiały mieszkańcom w Santa Rosa wspaniałe widowisko. Piwnice z ich zapasami miały wartość $400,000 i były zabezpieczone na $600,000.

Miasto Detroit zalane.

Z Detroit donoszą 3 czerwca: Padał tutaj deszcz od kilku dni, wczoraj wieczorem atoli nastąpiła taka ulewa, że w godzinie i 10 minutach było trzeba naznaczyć 2.40 cali wody. Wciąż jeszcze pada. Z wszystkich części miasta donoszą o przepełnieniu kanałów odchodowych i zalaniu piwnic, składów i ulic. Strata jest niezmierną. I miasto Grand Rapids ucierpiało znacznie przez ulewę. Farmy w nizinach stoją pod wodą, zboże zostało zniszczonem, rzeki wystąpiły z koryt, a drogi są nieprzebywalnemi. Dużo torów kolejowych zostało podmytych przez wodę.

Złe sumienie.

Z San Francisco donoszą 3 czerwca: Charles Crawford został w r. 1884 na mocy okolicznościowych dowodów uznany winnym zamordowania Christiana Bolt i skazany na dożywotnie więzienie w Saint Quentin. Dzisiaj nadszedł do sądu list podpisany przez Charles'a Canuts, w którym tenże, który był głównym świadkiem przeciw Crawfordowi, donosi, że on sam zamordował Bolta i że Crawford stał się ofiarą spiskowców, którzy go chcieli umieścić w więzieniu. Na zakończenie oświadczył pisarz, że jest najnieszczęśliwszym z ludzi i że odbierze sobie życie.

Nieszczęście kolejowe.

Z Oil City, Pa., donoszą 3 czerwca: Wczoraj wieczorem wykoleił się pociąg Allegheny Valley kolei w pobliżu stacyi Tosha, niedaleko od Franklin, wskutek podpłókania toru przez wodę. Maszynista Aleksander Reed został śmiertelnie raniony, a trzech innych ze służby kolejowej poniosło znaczne rany. Pasażerom nie stało się nic.

— Z Galesburg, Ill., donoszą 3 czerwca: O godzinie piątej po południu wydarzyło się na Chicago, Burlington i Quincy kolei pomiędzy Tennessee i Colhaster nieszczęście, przez zderzenie się pociągu budowniczego i pociągu powracającego od kopalni węgla. Na ostatnim wagonie znajdowało się mnóstwo robotników. Niejaki Peck został na miejscu zabity; ośmiu zaś poniosło ciężkie rany.

Nagroda.

Z Guthrie, O. T., donoszą 3 czerwca: Zarząd Santa Fe kolei wyznaczył po $500 nagrody, za każdego z rozbójników, którzy brali udział w obrabowaniu pociągu w pobliżu Red Rock.

Zatopienie parowca rzecznego.

Z Van Buren, Ark., donoszą 3 czerwca: Dzisiaj rano uderzył parowiec „John Mathews" przewożący l[illegible]urydzę do Pine Bluffs o most prowadzący przez rzekę Arkansas i zatonął. Pasażerowie zostali ocaleni, lecz czterech z załogi parowca utraciło życie.

Przez głębiny do dalekiego zachodu.

Na parowcach, wagonach i wozach pocztowych Hostettera Stomach Bitters bywają przewożone jako najważniejszy przedmiot pod względem kwestyi leczniczej podróżującej publiczności. Pozbawiają zepsutą, słoną wodę szkodliwych jej przedmiotów i nieprzyjemnego zapachu, działają przeciw zgubnem następstwom wpływu złego lub niestrawnego pokarmu na żołądek, leczą kurcze, zgagę i wiatry w żołądku. Są dobrą obroną przeciw malaryalnym nieporządkom, znoszą skutki za wielkiej gorączki, zimna i wilgoci, usuwają zacięty ból głowy i są nieporównanem lekarstwem na zatwardzenie i choleryczność. Znoje podróży są często zgubnemi dla chorych i konwalescentów, czasem w takim stopniu, że zagrażają życiu. Osoby słabego zdrowia, obawiające się złych skutków podróży, nie potrzebują się lękać urzeczywistnienia ich obaw, jeżeli są opatrzone w Bitters.

Na udar słońca.

Z Nowego Yorku donoszą 2-go czerwca: Tutaj i w Brooklynie umarło dwóch i zachorowało bardzo wielu ludzi wskutek ogromnego upału. Ciepłomierz wskazywał 90 stopni w cieniu. W Willamantic, Baltic i Glen Falls, Conn., upał był tak wielkim, że robotnicy musieli przestać pracować.

Skamieniała w grobie.

Z Montezuma, Ia., donoszą, że, gdy Charles Block kazał otworzyć grób swej żony na Hagelwood cmentarzu, znalazł go napełnionym wodą, a zwłoki żony skamieniałe. Potrzeba było siły pięciu mężczyzn, aby wydobyć trumnę na powierzchnią ziemi. Trup był zupełnie zachowanym, i włosy nawet były tak czarnemi i lśniącemi, jak za życia. Bukiet z róż, który zmarła trzymała w ręku, był także skamieniałym. Zwłoki leżały przez ośm lat w grobie.

Z Brazylii.

Z Brazylii smutną wiadomość nadesłano do „Kur. Pol." Ks. biskup z St. Paulo zniósł parafie polskie i przyłączył je do parafii brazylijskich. Polskich księży przesiedlono do parafii brazylijskich, a jednego z nich, ks. Przytarskiego, zasuspendowano w urzędzie za to, że nie chciał zastosować się do rozporządzenia biskupiego i pozostał przy swych parafianach. Jedna tylko parafia polska w Abranches nie uległa ogólnemu losowi, lecz otrzymała potwierdzenie biskupie i pozwolenie na budowę kościoła. Taki sam los spotkał parafie niemieckie i włoskie. Dla jakiej przyczyny się to stało, dotąd niewiadomo.

Straszliwa potrójna zbrodnia.

Z Benton, Ill., donoszą 2-go czerwca: W Neaducore, w tutejszym powiecie mieszkał Moses Taylor tylko o ćwierć mili od farmy F. Fostera, który był nieżonatym, a którego podejrzywał o niesłuszne stósunki z jego żoną. Dzisiaj po południu spotkał Taylor Fostera; powstał spór podczas którego Taylor zastrzelił Fostera, poczem pobiegł po siekierę i zmiażdżył jego głowę. Żona jego ubiegła do domu sąsiada o ćwierć mili odległego, gdzie ją mąż dogonił i zastrzelił, gdyż właśnie nikogo z familii sąsiada w tej chwili w domu nie było. Taylor wrócił się ku miejscu, gdzie leżały zwłoki Foster'a i odebrał sobie także życie. Taylor i jego żona mieli czworo dzieci, z których najstarsze liczy lat 11.

Ospa.

Ospa sroży się w Ohio dolinie pomiędzy małą i wielką Kanawaha rzekami. Pomeroy, O., Mason City, Letart i inne miejscowości w Zachodniej Virginii zostały zakwarantanowane i każda miejscowość przedsięwzięła surowe środki, aby zapobiedz szerzeniu się zarazy.

W W. Pittsburgu odesłano do szpitala sześć osób chorych na ospę.

Obrabowali pociąg expresowy.

Z Wichita, Kan., donoszą 1-go czerwca: Pociąg pasażerski Santa Fé kolei pędzący na południe, który opuścił miasto Wichita o godz. 5:45, został o 9:45 zatrzymany w pobliżu stacyi Red Rock w tak zwanem „Cherokee Strip". Złodzieje zamaskowani zatrzymali pociąg za pomocą sygnału, uwięzili maszynistę i palacza, włamali się do wagonu expresowego, otworzyli przemocą szafę i zabrali $50,000, które podobno były przeznaczone dla Indyan. Pasażerom nie zrobiono nic.

Zderzenie parowców.

Z Detroit, Mich., donoszą 2 czerwca: Stalowy parowiec „Briton", naładowany rudą żelazną zderzył się dzisiaj rano z parowcem „Progress" w pobliżu wyspy Mamagude. Progress zatonął natychmiast lecz załoga jego została ocaloną, choć z wielką biedą. „Briton" wrócił natychmiast do Detroit, gdyż był także znacznie uszkodzonym.

Zgubny orkan.

Z Galveston, Tex., donoszą 2-go czerwca: Durango i okolica zostały nawiedzione przez straszliwy huragan. Dziecko niejakiego Farma zostało pokaleczone tak, że dzisiaj umarło. W domu T. J. Weathers'a znajdował się właściciel wraz z żoną i 5 dzieci, a oprócz tego John Reeves, żona i dziecko. Weathers, jego żona i dwoje dzieci utraciło życie, a trzy inne zostały niebezpiecznie pokaleczone; Reeves, złamał nogę i doznał innych nadwerężeń, żona jego została niebezpiecznie pokaleczona i nie odzyskała jeszcze przytomności, podczas gdy dziecko nie zostało wcale naruszonem.

Wielkie domy zostały przez wicher uniesione na 200 jardów. Sufit został zawiany na milę drogi a obraz pewien znaleziono pięć mil od miejsca, na którem stał dom, w którym się znajdował. Krzewy bawełnicowe utraciły liście i gałązki. Kury, młode i stare można było znaleść po całym torze kolejowym ćwierć mili szerokim. Umarłych i rannych znaleziono w parowie w odległości 50 jardów od miejsca, gdzie stało mieszkanie Weathers'a.

Niebezpieczeństwo elektryczności.

Z Pittsburga piszą: W tych dniach wydarzyło się w Edgar Thomson stalowni w Braddock nieszczęście, wskutek którego dwóch ludzi życie i kilka innych chwilowo przytomność utraciło. Kilku robotników było w kuźni zatrudnionych sporządzaniem windy, która się dotknęła drutu elektrycznego i przerwała izolacyą. Wskutek tego cała siła prądu elektrycznego przeszła do żelaztwa windy przez co wszyscy robotnicy go się dotykający zostali rzuceni o ziemię. Z wyjątkiem trzech odzyskali wszyscy przytomność. Dwóch z nich umarło, t. j. Antoni Laket i Józef Zeleny.

O parę kwiatów.

Z Springfield, Mo., donoszą 2-go czerwca: Wczoraj wieczorem zastrzelił Willis Pagit w Rogersville, miejscowości położonej 18 mil ztąd, Klemensa Kessingera. Spór powstał ztąd, że Pagit'a mała córeczka zerwała parę kwiatów z grobu brata Kessingera.

Ulewa.

Z Grand Rapids, Mich., donoszą 2-go czerwca: Nad Belmont zarwała się wczoraj chmura. Ulewa trwała 10 minut. Ziemiopłody zostały uszkodzone a tór Grand Rapids i Indiana kolei został zabrany na przestrzeni trzymilowej. Pociąg towarowy pędzący z północy wykoleił się.

Chronologiczne.

Profesor Swift z Albany, ogłosił pismo, w którem stara się udowodnić, że 400 rocznica odkrycia Ameryki przypada na 21, a nie na 12 października.

Trzecia rocznica powodzi w Johnstown.

Dnia 31 maja obchodzono w Johnstown trzecią rocznicę nieszczęsnej powodzi. Przy tej sposobności odsłonięto pomnik wystawiony w pamięć nieznanych ofiar powodzi.

Dom zburzony.

W Independence, Kas., wywrócił wicher dwupiętrowy kamienny dom Jas. Sullivana. Znajdowało się ośm osób w budynku. Panna Lucy M. Cecil i pewne dziecko zostały zduszone na śmierć, inne osoby uszły z lekkiemi pokaleczeniami.

Olbrzymi syndykat.

Wszyscy fabrykanci obić papierowych utworzyli trust i postarali się w Albany. N. Y., o „charter" pod nazwą „National Wall Paper Company" z kapitałem $14,000,000.

Nie wolno im tańczyć.

Z Elizabeth, N. J., donoszą: Wskutek petycyi wielu kobiet ustanowiła rada miejska, że dziewczynom nie liczącym lat 16 nie wolno bez towarzystwa rodziców lub opiekunów uczęszczać do miejsc, w których się odbywają tańce publiczne. Niedawno odwiedziła policya kilka miejsc piknikowych i wypędziła mnóstwo dziewczyn; wiele z nich oddaliło się natychmiast, lecz inne usiłowały się wytłómaczyć. Nazwy ich spisała policya.

Stuletni jubileusz.

W środę przeszłego tygodnia obchodzono po całem Kentucky 100 letnią rocznicę przyjęcia tego stanu do unii Stanów Zjednoczonych.

Armata dla policyantów.

„Scientific American" zawiera następującą interesującą wiadomość: Nowy wzór „Gatling" armaty dostał nazwę „Police Gun", gdyż jest zwłaszcza przydatną dla służby patrolowej lub dla konnej policyi lub też dla obrony pociągów kolejowych. banków i dla użytku na „yacht"ach i łodziach. Nowa ta armata waży 74 funty i może z wszystkiemi przyborami łatwo być ciągnioną przez jednego konia. Ma 6 luf i wydaje 800 strzałów w minucie w wszystkich kierunkach, w górę, na dół, lub po bokach. Armata ta postawiona w tyle woza patrolowego i użyta będzie przy rozpędzaniu buntującego się tłumu skuteczniejszą niż cała kompania piechoty. Wóz zawiera także potrzebną ilość amunicyi, jako i trzynóżek, na którym można przymocować armatę.

Rozjątrzenie w Canadzie.

Francuzcy Kanadczycy są rozjątrzeni, ponieważ Armstrong postawił w izbie niższej kanadzkiej legislatury wniosek, aby zostały zniesione katolickie szkoły parafialne i zostało zniesione użycie języka francuzkiego w północno-zachodniem brytańskiem terytoryum. Kanadczycy francuzkiego pochodzenia protestują przeciw temu naruszeniu ich praw, które zostały zagwarantowane przez traktaty i uchwały. Traktaty te i prawa zabezpieczają im nieograniczone używanie ich języka i praw i zupełne i wolne wykonywanie ich religii. Poseł McCarty, uznany naczelnik protestanckiej partyi, popierając wniosek Armstronga twierdził, że istnienie katolickich szkół parafialnych i używanie francuzkiego języka w owem terytoryum zapobiega zupełnemu zlaniu się pojedynczych części kanadzkiej „Dominion" w jedną całość i przyczynia się do zazdrości narodowych i sporów sekciarskich. Nie wiadomo jeszcze, jaki wynik kwestya ta będzie miała.

I znowu nieszczęście okropne.

Z Oil City, Pa., donoszą 5 czerwca. Nigdy jeszcze w historyi pól petrolejowych nie wydarzyło się takie nieszczęście, jakie spotkało nasze miasto dzisiaj krótko przed południem. Było to tak: Potok znany pod nazwą „Oil Creek" wezbrał wskutek ulewy. Na Centre ulicy zebrało się do tysiąc ludzi może, którzy się przypatrywali wezbranej wodzie. Około godziny 11:30 widziano na niej zielonkowaty płyn. Ten zgęszczał i rozprzestrzeniał się tak, że nareszcie pokrył całą rzekę.

Nagle wybuchł z tej masy płomień i zarazem nastąpiła eksplozya. Wszyscy poczęli uciekać. Popłoch był niezmierny. Przeszło dwadzieścia kobiet i dzieci zostało stratowanych przez ludzi uciekających. — Pożar z rzeki zajął całą dolną część miasta, która się jeszcze pali. Spłonęła do tego czasu trzecia warda miasta. Dotychczas wydobyto siedm trupów z rzeki. Po całem mieście panuje przestrach. Stratę co do własności obliczono dotychczas na milion dolarów. (Bliższych szczegółów jeszcze nie ma).

Później: 58 osób utraciło życie.

Drogi całus.

Drogim niezawodnie był całus, jakim obdarzył publicznie na ulicy w Atlanta, Ga., komis-wojażer Moore pannę Osburn. Był podróżnikiem handlowym dla firmy Elzas, May & Co., a panna Osburn była zatrudniona przy kantorze tej samej firmy. W tych dniach spotkał Moore dziewczynę na ulicy, objął i pocałował ją. Dziewczyna uskarzała się u ojca a ten kazał Moore'a uwięzić. Nazajutrz został Moore zaprowadzony przed sędziego policyjnego w chwili, gdy właśnie stryj pocałowanej, policyant Bob Osburn, był stróżem przy drzwiach hali sądowej. W chwili, gdy Moore wchodził do hali otrzymał od stryja Osburn gwałtowny policzek, i zaraz potem drugi z drugiej strony twarzy, a następnie zagrał stróż sprawiedliwości swą pałką na grzbiecie amatora całusów tak, iż ten odznaczył się później brunatnemi i niebieskiemi pręgami. Lecz przez to jeszcze nie zapłacił zupełnie za całusa, bo według wyroku Salomona na krześle sędziowskiem musiał Moore zapłacić $135 grzywny. Oprócz tego musiał Moore prosić pannę Osburn listownie o przebaczenie z dodatkiem, że zasłużył na łaźnię, jaką mu stryj jej sprawił. Lecz i jeszcze na tem nie koniec, bo jak zwyczajnie w takich przypadkach został Moore zdymisyonowany ze swej służby u wyżej wspomnianej firmy.

* Księżniczka Marlborough, która jak wiadomo urodziła się w Ameryce każe wszystkie swe suknie robić w N. Y., a nie u Worth'a w Paryżu.

Zatopienie się pancernika Solimoes.

Najmłodsza z rzeczypospolitych nie ma szczęścia. Za długi spokój, który panował za czasów liberalnego i postępowego cesarza Dom Pedro II, wzięła rzeczpospolita w zamian niepokoje nie mające końca — bunty w stolicy odmieniają się z rozruchami w prowincyach; oprócz tego sroży się straszliwie żółta febra w portach położonych nad wybrzeżem atlantyckiem. Najnowsze powstanie wybuchło w prowincyi Matto Grosso, która chociaż ma tylko 80 tysięcy mieszkańców i jest 1400 do 1500 stóp wysoką, trawą, krzewami, nizkiemi lasami porosłą, po większej części nieżyzną wyżyną kamienna, jest wartą zatrzymania dla wielkiego jej rozmiaru — obejmuje 532,300 mil kwadratowych, a jest więc prawie tak wielką jak Alaska — przeszło dwa razy tak wielką jak stan Texas — i ponieważ nie chciano by jej odstąpić pogranicznym państwom: Paraguay lub Boliwii. Jej utrata zmniejszyłaby posiadłości Brazylii o jednę szóstą. Ponieważ zaś dotarcie do tej prowincyi ze wschodu lądem jest połączone z wielkiemi trudnościami i komunikacya z nią może być tylko utrzymaną przez rzekę Parana i poboczne jej rzeki, wysłał rząd brazyliański pancernik Solimoes, który miał płynąć rzeką Parana, jak daleko tylko mógł i miał służyć za podstawę ekspedycyi przeciw powstańcom i miał wojsku rządowemu dostarczyć amunicyi. Przez straszliwe zatopienie się tego okrętu, z którym mnóstwo ludzi poszło na dno morza, zostało przedsięwzięcie to tymczasowo uniemożliwionem, a możliwość uśmierzenia na dłuższy czas odroczoną.

„Solimoes" był dwuwieżowym monitorem i jednym z dziesięciu pancerników floty brazyliańskiej. Utrata jego jest przy małości floty brazyliańskiej bardzo przykrą.

Coraz mniej złota.

Nie jest to żartem, że mamy coraz mniej złota. Produkcya złota w świecie zmniejsza się od roku do roku i nie potrwa długo, nim zapas istniejący zostanie wyczerpanym. Wydobywa się obecnie nie więcej, jak za $100 milionów tego kosztownego kruszcu z ziemi, a tego zamało, aby wystarczyć dla coraz bardziej się wzmagającego handlu. Naturalnie zostaną odkryte nowe pokłady od czasu do czasu, lecz te zostaną wnet wyczerpane powiada „Washington Star."

Czemuż złoto jest tak rzadkiem? Dla tego, że jest tak ciężkiem. Dwa tylko metale są cięższe niż złoto: platinum i widuum. Przypominajcie sobie, że z początku ziemia składała się z gazu. Przez stopniowe zgęszczenie gaz stał się płynnym, a teraz cała ta masa wyjąwszy wewnętrznej skorupy, stósunkowo mniej grubej, jaką jest skorupa w stósunku do jaja, które otacza, byłaby płynem, lecz trzyma się w całości przez niezmierną presyą. W przebiegu formacyi ziemi na około środka, siły przyciągające cięższe cząsteczki ziemi tworzące kulę ziemską zgromadzały się około tego środka. Odnośnie więc znajdujemy, że ziemia jako całość, waży trzy razy tyle co woda, podczas gdy skały tworzące skorupę są tylko dwa razy i pół tak ciężkiemi, jak woda.

W starożytnych czasach wydobywano pod dostatkiem złota z rzek Azyi. Piasek z rzeki Pactolus, złote runo zdobyte przez Argonautów, złoty kruszec Epir'u, stół króla Midas'a — wszystko to wskazuje wschodnie pochodzenie złota. Aleksander Wielki przywiózł prawie $5 milionów w złocie z Persyi. Złoto przychodziło także z Arabii i ze środka Afryki rzeką Nilem. Lecz wszystkie te źródła zostały już dawno wyczerpane.

Brazylia, która sto lat temu dostarczała więcej złota jak inny kraj, mało dzisiaj go dostarcza. W tym kraju wydobyto od końca 16 stulecia aż do teraźniejszych czasów złota za $700 milionów. Całe słynne wybrzeże złota dostarcza obecnie zaledwie rocznie za $400 tysięcy złota. Lecz ciemna część świata słynęła kiedyś ze swego złota. W Egipcie znaleziono liczne mumie zaopatrzone w czysto złote naszyjniki i inne ozdoby.

Herodot opowiada nam o królu, który swych jeńców kazał okuć w kajdany ze złota, gdyż kruszec był powszechniejszym, niż bronz. Wolano nosić ozdoby miedziane, aniżeli złote. Skarby przywiezione przez królową Sheby do świątyni salomońskiej musiały być niezmiernie cennemi. Od roku 1500 Afryka produkowała złota za mniej więcej $500 milionów, lecz zapas jest mniej więcej wyczerpanym.

I w Stanach Zjednoczonych zmniejsza się coraz bardziej zapas złota. Tak samo ma się rzecz z Australią, która dostarczyła światu za mniej więcej $1,300,000,000 tego kosztownego metalu. Nie mniej jak za $7 miliardów złota wykopano w wszystkich krajach, od czasu gdy Kolumb odkrył Amerykę czterysta lat temu.

* Młody król Hiszpanii obchodził 7-letnią rocznicę swych urodzin tak wspaniale iż lekarze potrząsają głowami. Za wiele „candy".

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Kaaszak i J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski i Jan Kruś.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August L. Zajontz.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała Józef Rewerski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. E H. Friedlander i Piotr Lech, 751 S. Front Str.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO, MINN., Atanst. Gołata.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski i M. Daszkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.

Dobra gospodyni

w młodym wieku, znająca się na kuchni i szyciu bielizny, poszukuje obowiązku u księdza polskiego, nie zbyt daleko od Chicago. Zgłosić się można po adres do Redakcyi Gazety Polskiej. (x)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję szwagra mego Michała Jankiewicza pochodzącego z W. Ks. Poznańskiego. Przebywał długi czas w Nowym Yorku. Ktoby znał miejsce jego pobytu, lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem.
Aleksander Majewski,
Rutland, Ill. (Jul. 7)

Poszukuję Piotra Łempickiego. Pochodzi ze wsi Wik, gmina Gawrychy, powiatu Kolno, gubernia Łomżyńska. Znajduje się w Ameryce od 26 maja. Ostatnią razą był w Philadelphii i obecnie ma przebywać w okolicy West Chester, Pa.
Kto o nim wie lub on sam, niechaj raczy mi podać adres.
(24) **Jakób Gurzoch,**
22 Frankfort str., Chicago, Ill.

Poszukuję Jana Baranowskiego, który już blisko trzy lata temu przyjechał do Ameryki z Ks. Poznańskiego.
J. Poniatowski,
304 Dexter Street, Toledo, O.

Poszukuję Walentego Superczyńskiego, który około 10 lat temu przyjechał do Milwaukee i tam się osiedlił.
W. Kaźmierczak,
1331 Vance Street, Toledo, O

Poszukuję brata swego Jana Golniewskiego, pochodzącego z powiatu Lipnowskiego, gub. Płockiej, z Królestwa Polskiego.
Paweł Szcześniewski,
Swedeland, Pa.

Poszukuję Macieja Śniegowskiego, pochodzącego z Mirosławic, Ks. Pozn., który przed około 11-stu laty przybył do Ameryki. Jego żony siostra, Petronela Drzewicka, jest u niżej podpisanego i dowiaduje się o swego szwagra i siostrę. Adres:
K. Zientek,
21 Park Street, Toledo, O.

Poszukuję Walentego Szwarca, pochodzącego z Goconowa, z pod Kruświcy, który w Kwietniu r. 1891, wylądował w Baltimore, a potem miał wyjechać podobno do Buffalo.
A. Zieliński,
1461 Germania street, Toledo, O.

Poszukuję Zofię Wolską, pochodzącą z Pagorzyny w Galicyi, która zamieszkuje w Ameryce od 11 lat i była przez niejakiś czas w Chicago a potem wyjechała do stanu Wisconsin.
J. Trzaskoś,
1333 Page street, Toledo, O.

Poszukuję mojego ojca Piotra Nykiel, rodem z miasta Tuchowa, w Galicyi. Przybył do Ameryki w r. 1884 i miał dłuższy czas przebywać w Chicago.
Leon Nykel,
Box 556, Springvalley, Ill.

Poszukuję Ludwika Popowskiego i Magdaleny Sujka z domu Stawińskiej, którzy przed 10 laty przyjechali do Ameryki; — ktoby wiedział o Ludwiku Popowskim i Magdalenie Sujka, prosimy nas zawiadomić pod adresem:
W. Than,
732 Broadway, Buffalo, N. Y.

Karol Bacher z Galicyi, z miasta Dębicy, poszukuje siostry swej Julii, która przybyła przed rokiem do Chicago. Ktoby wiedział o niej, lub ona sama, niech raczy łaskawie uwiadomić mnie. Adres:
Mrs. Mary Biesiadecka,
216 Delancey Street, New York, N. Y.

Stanisław Markowski poszukuje brata swego Stanisława Markowskiego pochodzącego z Poznańskiego z pod Gniezna Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech raczy donieść pod adresem:
Stanisław Markowski,
Nanticoke, Luzerne Co., Honey Pot No. 11, Pa.

Hipolita Kozakiewicz poszukuje siostry Pauliny Kozakiewicz, pochodzącej z Siemna. Przyjechała do Binghamton, ale wyjechała niewiadomo dokąd. Gdyby kto z Rodaków wiedział o jej adresie, lub ona sama, to niech raczy donieść do:
Hipolity Kozakiewicz,
5 North Way street, Binghamton, N. Y.

Julia Knopek poszukuje brata swego Stanisława Milke. Jest on z profesyi kowalem. Ktoby z Szan. Rodaków wiedział o miejscu jego pobytu, raczy donieść pod adresem:
Julia Knopek,
Brighton, Washington Co., Iowa.

Poszukuję mego brata Franciszka Przybysz, który ma się obecnie znajdować w Batavia, N. Y. Niechaj sam lub kto z Rodaków doniesie mi o jego adresie.
Marcin Krajenka,
151 Leland Street, Detroit, Mich.

Poszukuję Wojciecha Głowackiego, pochodzącego z Witkowa, który przebywa w Ameryce od roku 1890.
Szczepan Głowacki,
1201 Nebraska Avenue, Toledo, O.

Poszukuję Piotra Midę, rodem ze Słocka z Prus; obecnie liczy lat 39. Przybył on do Ameryki przed 10 laty. Ktoby o nim wiedział lub on sam — raczy donieść listownie pod adresem:
I. Mila,
356 Carpenter Street, Chicago, Ill.

Poszukuję rodzonej mojej ciotki Zuzanny Wiza, która przebywa w stanie Wisconsin. Ktoby znał miejsce jej pobytu, proszę dać mi znać.
Jakób Niedbalski,
411 S. Chapin Street, South Bend, Ind.

Poszukuję w ważnym interesie pana Jana Skowrońskiego, który ma przebywać w Stanie Wisconsin, upraszam go aby mi doniósł swój adres.
Fr. Kończykowski,
1. b. 840, South Chicago, Ills.

Poszukuję brata Marcina Reszkę i siostrę Jadwigę, którzy mają przebywać w Detroit, Mich. Kto o nich wie lub oni sami niechaj raczą mi donieść:
Teodor Wawrzyniak,
82 W Division Street, Chicago, Ill.

Poszukuję Tomasza Bosiackiego. Pochodzi z powiatu Mogilno, W. Ks. Poznańskiego; przebywał w Kunowie i Głogówcu w starym kraju a teraz chciałbym się dowiedzieć gdzie przebywa
Jan Regulski,
P. O. 57, Monongah, Morrison Co., West Va.

Poszukuję Michała Wołczyrz pochodzącego z Galicyi, ze wsi Paszczyn, powiatu Ropczyckiego. Przebywał w Clinton, Pa., w szpitalu. Upraszam Sz. Rodaków o doniesienie mi miejsca jego pobytu lub też o jego śmierci.
Karol Madejski,
Glasc., Ulster Co., N. Y.

Listy polskie na poczcie.

1	Aleksandrowicz K.	202	Lewandowski J.
2	Aluszyuska E.	204	Liaja J.
8	Baran A.	206	Litzuski J.
11	Bartkowiak W.	207	Lipski G.
13	Bartusek J.	212	Macejski J.
17	Berdeszudski A.	213	Mackowiak A.
2:	Bielawski M.	215	Malecki M.
23	Bielski F.	219	Markiewicz M.
31	Bondzutiewski T.	224	Mendlik J.
34	Bossaka H.	229	Mieczwo M. (2)
36	Brzezina Franc.	230	Minalski M.
39	Budzerwic V.	231	Michalczyk J.
42	Byskubsky K.	232	Miozga L.
48	Chalnch J.	234	Mitis M.
50	Charal S.	235	Mojzisowa E.
52	Cimenman S. (2)	239	Mroziński J.
58	Cshemmeck M.	25:	Newak A.
61	Derzugowski W.	254	Nowaczyk B.
62	Dernek I.	255	Nowi:ki J.
66	Dowcobsej Mr.	256	Odrobina F.
67	Dobrowolski W.	263	Paprzycki A.
72	Durlak K.	265	Pests J.
73	Duda A.	269	Podgoruc A.
89	Formanski J.	270	Podraza J.
92	Franciszkowic G.	296	Ropczyński S.
104	Gibola J.	304	Salasek J.
109	Gorozynski W.	311	Szymański B.
110	Grabowski J.	325	Semerad J.
111	Grajolski W.	327	Sietorski A.
115	Grata W.	334	Skota W.
120	Głogowska B.	335	Skuras J.
122	Gynlik J.	340	Sporka M.
134	Herman A.	341	Stachnig J.
144	Jaka A.	342	Stales S.
145	Jerurny A.	343	Starzyk J.
146	Izydorski S.	345	Stef nski W.
147	Jurk J.	350	Suchowsbezki M.
149	Izydorski S.	353	Susko W.
150	Kaecun J. Mrs.	355	Szabowska R.
151	Kacena J.	356	Szczeczy:ski F.
155	Kaminski J.	357	Szmigielski K.
156	Kaplan S.	358	Szule L.
158	Kasprzewicz J.	359	Szczepanski M.
159	Kasperczyk J.	367	Towtursy A.
161	Katwik K.	377	Wasik W.
163	Kaznecki L.	389	Wiktor J.
169	Knabczyk F.	397	Wioskor L.
175	Kolniak W.	400	Wizinewski K.
176	Kolnak W.	401	Woliński J.
182	Kosta M.	403	Woytanowski M
183	Kowanda A.	404	Woźnicki J.
184	Koźlicki J.	406	Zamostny F.
185	Kozioł J.	407	Zajączkowski J.
191	Kucera T.	408	Zelazko A.
192	Kurcka T.	413	Zupancic J.
194	Lacki M.		

Dziwna rzeczpospolita.

San Francisco Examiner pisze: Rev. William Duncan, angielski misyonarz, jest w mieście. Trzydzieści i siedm lat temu odwiedził ludożerców w brytańskiej Columbii w pobliżu granicy Alaski i ucywilizował plemię Metlakahta Indyan. Pięć lat temu udał się, ponieważ stowarzyszenie misyonarskie chciało go ograniczyć w jego pracy, w towarzystwie 800 jego zwolenników, do amerykańskiej wyspy Annette, położonej niedaleko od wybrzeża i utworzył rzeczpospolitą, którą się zajmuje cały świat.

Czcigodny ojciec Duncan, jak go nazywają Indyanie, nie był w San Francisco przez lat 17. Pisano mnóstwo książek o nim. Lord Dufferin w „Encyclopedia Britannica" opisuje jego wielkie dzieło uczenia Indyan, pomiędzy którymi przez długie lata narażał na niebezpieczeństwo swe życie i o jego powodzeniu w nauczeniu ich poznania religiii pokoju.

Ojciec Duncan liczy obecnie około lat 60. Przybył, aby kupić organy, chemiczną maszynę, niektóre maszyny do marynowania łososi i inne rzeczy potrzebne dla ludzi mieszkających na jego wyspie.

Wyspa Annette, na której się osiedlił ze swymi zwolennikami, została mu podarowaną przez Stany Zjednoczone. Stary misyonarz zajmuje stanowisko podobne do urzędu prezydenta lub gubernatora. Jest tam rada złożona z 25 Indyan, którzy uchwalają prawa. Jest tam dwóch konstablerów, dwóch ludzi, którzy mają pomagać przy utrzymaniu pokoju na wyspie i gwardya wyspowa, odpowiednia gwardyi narodowej, składająca się z 35 Indyan.

Wyspa jest około 14 mil długą i trzy do czterech szeroką. W środku wznoszą się góry do 2 lub 3 tysiące stóp wysokości. Pięć szóstych wyspy są pokryte olbrzymiemi drzewami, po większej części sosnami i jodłami. Reszta jest piękną, równą doliną. Metlakatla, która to miejscowość jest stolicą, leży nad romantyczną zatoką, w której największe okręta mogą stanąć na kotwicy.

Fort Simpson było miejscowością, w której Metlakahtale mieszkali 35 lat temu, kiedy Duncan do nich przybył. Byli wtenczas tak barbarzyńskimi, że Hudson Bay kompania, która tam miała stacyę, była zmuszoną wybudować małą twierdzę, której wały miały 32 stopy wysokości, na każdym zaś rogu znajdowała się armata, a załogę tworzyło 22 dobrze uzbrojonych ludzi. Duncan pozostał tam 5 lat, a w tym czasie nabył takiego wpływu, że przeniósł ich na dosyć oddalone miejsce, gdzie się dawniej znajdowała stara siedziba Metlakahtla, gdzie pozostał aż do czasu utworzenia swej wyspowej rzeczypospolitej. Stary misyonarz opowiadał w San Francisco swe przygody pomiędzy Indyanami.

Indyanie, gdy przybyłem do nich, mówił, byli ludożercami, nieświadomymi i zabobonnymi. Posiadali ideę, że przez spożywanie ciała ludzkiego przebłagają duchów i że osoba spożywająca ciało ludzkie staje się odważniejszą i silniejszą. Zabijano tylko niewolników i spożywano ich ciało. Przypominam sobie wiele przypadków ludożerstwa, zwłaszcza jeden z nich, gdzie ofiarą była niewolnica jednego z naczelników.

Naczelnik mniemał, że podniesie godność swej córki i dla tego niewolnica została zabita i ciało jej rzucono na wybrzeże. W twierdzy słyszeliśmy, że dziewczyna nie żyje i spodziewaliśmy się, że wnet nastąpi uczta. Nagle usłyszeliśmy całą seryą piekielnych okrzyków połączonych z dziwnym śpiewem i bezpieczni na naszej wysokiej galeryi w twierdzy, widzieliśmy kilka band składających się z 15 do 20 Indyan każda, pędzących ku wybrzeżu.

Naczelnicy byli krępymi dzikimi ludźmi. Nie mieli na sobie najmniejszej szaty. Biegli tak szybko, jak gromada wilków wietrząca zdobycz. Stanęli na około ciała. Wnet gromada rozpierzchła się, każdy z naczelników posiadając część ciała dziewczyny.

Metlakahtlas'i mieli zwyczaj kąsania i dania się kąsać. Wychodzili czasem ze swych szałasów z obnażonemi rękami lub innemi częściami ciała i pozwalają, ażeby inni wyrywali zębami kawałeczki ciała. Niewiasty postępowały za nimi, aby opatrywać rany. Było to honorem być pokąsanym.

Często musieliśmy zabarykadować całe miejsce, a nie mogliśmy utrzymywać ognia, z obawy, że dzicy, którzy nabyli mieczy, nożów i karabinów od handlarzy, będą strzelali przez przedziały i zabiją kogokolwiek z nas. Musieliśmy czuwać dniem i nocą.

Pewnego razu nagi dziki, który już zabił czterech ludzi, przemocą wdarł się do twierdzy i jako waryat chodził uderzając długim mieczem na prawo i lewo.

Kapitan nareszcie pokryjomu przybliżył się do niego mając w ręku nową derę, i zarzucił ją na ramiona Indyanina. Spoglądał na derę, jakoby jakie dziecko, powiedział coś w indyańskim narzeczu i udobruchał się.

„To okazuje położenie umysłowe, w jakiem się wtenczas znajdowali." „Teraz", mówił misyonarz, „zostali podniesieni przez słowo Chrystusa i są pomnikami jego potęgi. Początkiem ich uczyć w Fort Simpson w własnym ich języku i wydałem kilka książek elementarnych, lecz przekonałem się, że nauka w ich własnym języku była omyłką. Przeprowadziłem wszystkich do Metlakahtla, o 17 mil oddalonej miejscowości, i począłem ich uczyć całkowicie w języku angielskim."

Stowarzyszenie misyonarskie sekty episkopalistów, pod którego opieką pastor Duncan przybył w swym czasie do brytańskiej Kolumbii, wysłało biskupa, który miał pokazać, jak trzeba uczyć Indyan. Ten nie wiedział, co ma czynić, i ani czcigodny instruktor ani też Indyanie nie byli zadowolonymi.

P. Duncan udał się do Washingtonu, a prezydent Cleveland podarował mu tę wyspę. Mnóstwo Indyan, a wraz z nimi p. Duncan, postarali się o obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, a teraźniejszy prezydent polecił przeprowadzenie prawa, aby wszyscy tamtejsi Indyanie otrzymali prawo obywatelskie. Duncan powiada, że rozwiązanie kwestyi indyańskiej zależy od tego, aby Indyanie mieli zatrudnienie. Powiada, że system utrzymania ich bez zatrudnienia na rezerwacyach jest złym zupełnie.

Jego ludzie są szczęśliwymi i zadowolonymi, a on nie pragnie niczego innego, jak tylko, aby mógł umrzeć pomiędzy nimi, gdyż już dawno postanowił się wyrzec cywilizacyi w zamian za dobro, jakie mógł wyświadczyć jednemu z najdzikszych i najniebezpieczniejszych szczepów, jakie kiedykolwiek zaznano.

CHICAGO.

— Juliusz Eckfield, który w dniu zdobienia grobów uderzył gospodarza Jana Nowaka z pod No. 1065 przy Girard ulicy szklanką od piwa w głowę i go pokaleczył, został oddany pod sąd kryminalny pod kaucyą $500.

— We wtorek po południu widziano przyzwoicie ubranego mężczyznę stojącego przy „pier" No. 3 i spoglądającego w wodę. Nagle zrzucił z siebie surdut i kapelusz i skoczył do wody. Utonął natychmiast. Po dwóch godzinach znaleziono jego ciało. Był to niejaki J. Huston z pod No. 116 przy Green ulicy.

— „Kicking Bear" i „Short Bull", naczelnicy Sioux'ów, którzy za udział ich w ostatnich rozruchach indyańskich się jeszcze w Fort Sheridan znajdują, są niezmiernie krnąbrnymi. Nie tak dawno temu, gdy innych indyańskich naczelników wysłano do ich rezerwacyi, zatrzymano ich tutaj, gdyż się obawiano, że się przyczynią do dalszych rozruchów. Od tego czasu są jeszcze bardziej niezadowolnionymi. Obydwaj przepowiadają nową wojnę indyańską. „Kicking Bear" powiada, że ostatnie ulewy i powodzie są karą, które „Mesyasz" zesłał na białych dla ich okrucieństwa i niesprawiedliwości dla rudoskórców i że wnet potop zabierze wszystkich białych. Czerwono skórcy pozostaną przy życiu. Dwaj ci naczelnicy usiłowali przesłać wiadomości do swych plemion, lecz dotychczas nie mogli znaleźć żołnierza, którýby się podjął przesyłki.

— Wściekły pies wywołał nie mało przestrachu w czwartek w pół-zachodniej dzielnicy miasta. Około 50 osób zostało pokąsanych. Oto nazwiska niektórych z ofiar: Balwierz Fred Bisten z pod No. 273 West Chicago ave; Józef Hofner, 434 Milwaukee ave; pięcioletni W. Kirchhoff, 582 Milwaukee ave; (śmiertelne rany na głowie, plecach i rękach); Paul La Fevre (10 lat stary) 63 Augusta ul., Christian Iversen 63 N. Center ave.; 15-letni Jan Beyska, 22 Coblenz str., Victor La Fevre, 63 Augusta ul.; Frank Liska z pod No. 137 Cleaver ul., Hermann Walbann, 617 Milwaukee avenue.

Policyant Green spostrzegł psa uderzającego na kupę dzieci szkólnych na rogu Noble i Cornelia i kąsającego na około siebie. Pies pobiegł Noble ulicą aż do toru Northwestern kolei. Policyant stracił go tu z oka lecz później okazał się pies na Milwaukee ave., gdzie w pobliżu Chicago ave., się rzucił na Ristena i go pokąsał poczem pobiegł wzdłuż Chicago ave. aż do Cornell ulicy; tu skręcił się do małego zaułku, w którym się bawił mały Kirchhoff, którego pokąsał w straszliwy sposób. Pokąsawszy po drodze kilku innych pobiegła bestya do groserni pod No. 643 Milwaukee ave. i ukąsiła Haeffnera, następnie Beyskę i Iversona i następnie na Augusta ulicy Lefevre'a.

Nareszcie udało się policyantom zapędzić psa do drewnika po za domem położonym przy 621 Milwaukee ave. i zastrzelić go tam. Zostało jeszcze wielu innych pokąsanych, o których nazwiskach nie było można się dowiedzieć. Wszystkim rannym wypalono rany i opatrzono takowe. Najbardziej pokaleczonymi zostali Risten i mały Kirchhoff. Nie wiadomo, kto był panem psa.

— Nigdy przedtem nie poddało się szczepieniu ospy w Chicago tylu dzieci jak w maju rb. Sprawozdanie dr. Garetta okazuje, że liczba dzieci, którym wszczepiono w tym miesiącu ospę, wynosiła 7250, w styczniu 400, w lutym 300, w marcu 200, w kwietniu 1100.

— Burmistrz Washburne zamianował w piątek komitet, który się ma zająć składkami na rzecz powodzian nad rzeką Mississippi.

— Pani J. N. Ford mieszkająca pod No. 405 Seminary ave., Lake View, cierpiała w czwartek nieznośne boleści i posłała po lekarza. Dr. Storer dał jej chloroformu, lecz za wielką dozę, a wynikiem było, że już więcej nie odzyskała przytomności.

— Z Fort Scott, Kas., zostanie przeniesioną do Chicago Heights fabryka maszyn spółki Walburn & Swenson Manufacturing Co. Poczęto już wznosić budynki. Nowa fabryka obejmie 9¾ akra roli na Main ulicy i Birmingham ave. Wszystkie budynki mają być ceglanemi. — Walburn & Swenson Co. ma $500,000 kapitału i zatrudnia 200 ludzi. Fabrykuje maszyny dla kopalń, maszyny dla rafineryi cukru i wykonuje ogólne przedmioty z lanego żelaza.

— Fałszywy „Mesyasz" Teed oskarżony o cudzołóstwo został uwolniony, gdyż się na termin główny świadek, od którego świadectwa udowodnienie winy zależało nie stawił.

— Z Brown szkoły na rogu Warren ave. i Wood ul. uprowadziło w piątek dwóch ludzi 9-letnią Olafę Gady, córkę pani Gady z pod No. 597 przy W. Monroe str. Podejrzywano natychmiast jej męża, który już rok temu z nią nie żyje, o uprowadzenie dziecka. Gady wyznał, że uprowadził córkę, lecz nie chce powiedzieć, gdzie ją umieścił. Żona chce postarać się o rozwód i zdać na wyrok sądu, do kogo dziecko ma należeć.

— Na rogu California ave. i Division ulicy upadł w piątek po południu nieznany człowiek liczący może lat 55 nagle na ulicę, włożywszy poprzednio coś w usta. Był trupem, gdy mu przybyto z pomocą. Lekarz, którego przywołano, oświadczył, że się otruł.

— Urzędnicy przysłani z Washingtonu ukończyli w piątek pracę liczenia $14,000,000 znajdujących się w podskarbcu w Chicago, i nowo zamianowany podskarbi Tanner odebrał tę sumę. Ci którzy liczyli niezmierną tę sumę, znaleźli że poprzednik Tannera w sprawozdaniu się omylił. W skarbcu znajdująca się suma była o 3 centa większą, aniżeli papiery byłego podskarbnika okazywały.

— Bióro pocztowe odebrało w piątek z Washingtonu 4 maszyny do stemplowania listów, z których każda zastąpi 30 klerków, którzy dotychczas pracę tę wykonywali. 120 młodych ludzi będzie musiało się postarać o inne zatrudnienie. Elektryczność jest motorem maszyn.

— Frank Staft ma dostać od Chicago, Milwaukee i St. Paul kolei $5500, za śmierć syna Jerzego, który dwa lata temu przez pociąg powyższej kolei przejechanym został.

— W sobotę około południa zawalił się frontowy mur dwupiętrowego domu kamiennego położonego pod No. 312 przy W. 14 ul., używanego za skład piwa przez Michael Brand Brewing Co. Jeden chłopiec został zabity, a inny niebezpiecznie pokaleczonym. Zabitym został 13-letni Eddie Clancy z pod No. 181 przy Johnson ul. Ranionym zaś został 12 letni Franciszek Szlichta z pod No. 196 przy Brown ulicy. Chłopcy sami byli winni nieszczęściu, gdyż przestrzegano ich, aby się nie zbliżali do muru, który miał być rozebranym, a nad którego rozbieraniem już pracowano.

— John Baique, pogromca niedźwiedzi i „Red Cloud", naczelnik indyański, którzy się pokazują w „London Museum," pod No. 314 przy State ulicy, za pieniądze, pozwolili sobie w sobotę cokolwiek za nadto. Baique przybył do domu i usnął natychmiast na podłodze, lecz w „Czerwonym Obłoku" odezwały się uczucia wojenne i z niezmiernem wyciem rzucił się na śpiącego i zadał mu swym „tomahawk'iem" trzy głębokie rany w głowę. Szczęśliwym przypadkiem nadszedł policyant Donnovan, który rozbroił Indyanina, mającego ochotę dokończyć białoskórcę, i zaprowadził go do stacyi policyjnej. Baique'a odprowadzono do szpitala powiatowego, gdzie mu zaszyto rany, które zresztą nie są niebezpiecznemi.

„Red Cloud" został stawiony pod kaucyą w wysokości $300. Liczy lat 87 i twierdzi, że był obecnym podczas rzezi w „Mountain Meadow."

— Pani Paulina Waszczewicz wychodząc z kościoła przy 12 ulicy padła i — nie żyła. Liczyła lat 84.

— W Schermerville, miejscowości położonej o 25 mil od Chicago obchodzili państwo Victor Jonas wesele złote.

— Przewielebny ks. Feehan, arcybiskup archidyecezyi Chicago poświęcił w niedzielę po południu kamień węgielny pod nowy kościół niemiecko-katolicki, położony na rogu LeMoyne i Davis ulic. Kilka towarzystw polskich brało udział w uroczystości.

— Znana zaszczytnie Polonii doktorka, akuszerka Eleonora Muszyńska przeprowadziła swój ofis pod No. 588 Milwaukee ave. na 2-giem piętrze, gdzie przyjmuje chorych od godz. 10 – 12-ej przed południem i od godz. 4 – 6-ej po południu. Na żądanie chodzi też do położnic, jak w dzień tak w nocy.

Adres: 588 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

— W Sobieski Park'u, W. Hammond odbędzie się wielki piknik i to na korzyść nowego polsko-katolickiego kościoła św. Andrzeja, który obecnie w tej miejscowości się buduje. „W. Hammond Land Co." zamówiła 30 wagonów kolejowych, które bezpłatnie przewiezą każdego, któryby się chciał tam udać. W przyszłym tygodniu „Gazeta Polska" ogłosi czas wyjazdu pociągów.

— Pani Emma Klinger, mieszkająca pod No. 663 W. Chicago ave., popełniła w poniedziałek samobójstwo za pomocą gazu. Liczyła lat 22 a była od 6 miesięcy zamężną. Martwiło ją to, że przed zamążpójściem przebywała w domu rozpusty.

— Na pikniku „Drugiego Oddziału Wolnych Krakusów", który się odbył w poniedziałek w pobliżu Desplaines, wydarzyło się nieszczęście. Na łódce przewozili się: Piotr Czarnowiec(?) z pod No. 10 przy Sloan ulicy, Jan Borunsell z pod No. 2 przy McHenry ulicy, Marya Wabichowska z pod No., 55 przy Blackhawk ulicy i Cecylia Nowicka. Łódka się przewróciła i Nowicka utonęła. Liczyła lat 18 i mieszkała u swych rodziców na rogu May i Front ulic.

Śnieżyca.

Z Cheyenne, Wyoming, donoszą 4 czerwca: Dzisiaj mieliśmy tutaj zimową burzę, przytem padał śnieg, który jest obecnie ośm cali głębokim. Cała komunikacya kolejowa ustała. Zawieja śnieżna nawiedziła cały stan. Mnóstwo bydła i owiec zaginęło. Trawa, zboże i cała wegetacya została spustoszoną. Istnieje obawa, że w górach ludzie utracili życie.

Strata dla Rochester, N. Y.

Obserwatoryum Warnera zostanie zniesionem o ile to się tyczy miasta Rochester. Pan Warner wybuduje w innej miejscowości nowe obserwatoryum i to w skutek postępowania 3ciej gminy presbyteryanów, która pobudowała nowy kościół tak blisko ulicy, że widok z obserwatoryum na zachód zupełnie został zaćmionym.

Shenandoah, Pa., bez komunikacyi kolejowej.

Z Shenandoah, donoszą 4 czerwca: Wskutek znacznych ulew, które powyrywały część nasypów Lehigh Valley i Reading kolei, było nasze miasto dzisiaj rano zupełnie odcięte od wszelkiej komunikacyi kolejowej. Na Reading kolei wykoleił się w nocy pociąg z węglami. Parowóz spadł do potoku i palacz został niebezpiecznie pokaleczony.

Znaczna zdobycz.

Z Indianapolis, Ind., donoszą 4 czerwca: W nocy z czwartku na piątek włamali się złodzieje do mieszkania S. E. Spratta, 39 Detroit ave., chloroformowali wszystkich w domu obecnych i zabrali $3500, z których 2900 były własnością pani Jennie Hewett. Złodzieje uszli a policya dotychczas nie odkryła śladu po nich.

Z Titusville, Pa.

Z Titusville donoszą 5 czerwca: Miasto nasze zostało w ostatnich 24 godzinach nawiedzono pożarami i powodzią, jakiej dotychczas nikt jeszcze nie zapamiętał. Woda w „Oil Creek'u" wezbrała i wszystkie zakłady zostały zalane a mosty na Perry i Franklin ulicach zostały zabrane. Niezmierną była ulewa; setki domów zostały zabrane i mnóstwo ludzi utraciło życie. Zarazem wybuchł pożar, który zniszczył główne fabryki. Sto domów padło ofiarą ognia. Strata $1,000,000. Zdaje się że 200 osób utraciło życie; liczba pokaleczonych dotychczas nie jest znaną.

Cała miejscowość w gruzach.

Z Denver, Col., donoszą, że miejscowość górnicza Jimtown zupełnie prawie się spaliła. Mnóstwo domów wysadzono w powietrze, aby ograniczyć pożar, lecz daremnie. Salooniści dawali do picia tyle ile kto chciał, a wynikiem było, że większa część ludności była pijaną. Strata ogólna wynosi milion dolarów.

Ostatnie Wiadomości.

Berlin, 6 czerwca. Cesarz Wilhelm wyjechał do Kilonii (Kiel), gdzie się ma spotkać z carem.

— Bawarski minister wojny stara się o ile możności, aby oficerowie nie napadali cywilistów. Jednakowoż znów trzech oficerów pijanych napadło pewnego obywatela i posiekało go szablami tak, iż nie wiadomo, czy będzie żył. Szczęściem oficerów było, że nadeszła patrolka wojskowa, bo już sędzia „lynch" chciał występować. Oficerowie kazali strzelać do ludu, lecz okazało się, że żołnierze nie mieli ani jednego naboju.

Wiedeń, 6 czerwca. W Kojetynie w Morawii stary zabobon, że żydzi podczas niektórych uroczystości rzezają chrześcian, doprowadził do hecy żydowskiej. Mojżesz Fuchs, chłopiec, i Barbara Misera, młode dziewczę, zaginęli, a pewna służąca rozpowszechniła pogłoskę, że dzieci te zostały zarzezane. Nie było żadnych dowodów, lecz ludność chrześciańska się rozjątrzyła i poczęła burzyć i obrabowywać składy i domy żydowskie. W dzielnicy żydowskiej nie pozostało ani jedno okno całe. Policya nie mogąc nic zrobić w obec rozjątrzonego tłumu przywołała straż ogniową, która za pomocą wody wszystkich rozpędziła.

— Wieczorem znalazła policya zwłoki Misery w rzece. W kieszeni jej znajdował się list, w którym opowiadała, że sobie odebrała życie dla tego, że ktoś ją zwiódł. Antisemici twierdzą zaś, że Fuchs został zamordowanym przez żydów, a dla tego trzeba się obawiać dalszych hec żydowskich.

Nancy, 5 czerwca. Na dzisiejszy obchód „Sokołów" francuzkich przybył prezydent Carnot. Biskup w Nancy, któremu zatrzymano pensyę, dla tego że chce być tylko katolikiem, a nie narodowcem, chciał podać prezydentowi rękę, lecz Carnot nie przyjął jej. Biskup w swej przemowie do prezydenta zauważył: Zawsze wypełnialiśmy nasz obowiązek poddania się rządowi odnośnie do nauki kościoła katolickiego i odnośnie do starego zwyczaju. Chodzi nam tylko o wypełnianie religijnej naszej misyi bez naruszenia praw państwowych władz. Prezydent odpowiedział: „Zgadzam się z patryotycznem usposobieniem Pana i całego duchowieństwa. Główną rzeczą dla wielkości i siły Francyi, której żąda każdy dobry obywatel, jest jedność wszystkich Francuzów i poddanie się ich prawom Francyi." Powiedziawszy to ukłonił się Carnot i poszedł.

Nancy, 6 czerwca. Każdy się dziwił, że przy dzisiejszej uroczystości nie grano rosyjskiego hymnu narodowego. Dotychczas przybyło 50 tysięcy cudzoziemców. Studenci czescy ozdobili wieńcem pomnik „dziewicy z Orleans", a później wręczyli „Sokołom" francuzkim sztandar haftowany przez damy w Pradze.

Chamberry, 6 czerwca. Na jeziorze Bourget przewróciła się łódka. Utopiło się siedmiu studentów, ksiądz i jeden majtek.

Nancy, 8 czerwca. Na dzisiejszy obchód przybył Konstanty, wielki książe rosyjski.

Kopenhaga, 6 czerwca. Car i carewicz wyjechali dzisiaj do Kilonii.

Huron, S. D., 6 czerwca. Ulewa nawiedziła całą okolicę pomiędzy Herold i Blunt. Ziemiopłody zostały znacznie uszkodzone i tor Northwestern kolei rozerwany. Pani K. M. Foote i troje dzieci utraciło życie przejeżdżając przez parów zalany wodą.

Oil City, Pa., 6 czerwca. Powódź w Oil City i Titusville zabrała przeszło 100 ofiar. Strata wynosi do $2,000,000. Pomiędzy ofiarami znajduje się Hr. Enginski i jego syn. Dotychczas znaleziono 67 ciał.

Quincy, Ill., 6 czerwca. Grobla zwana „Hunt levee" została dzisiaj przerwaną, a cała okolica, którą zabezpieczała, stoi pod wodą i to na przestrzeni 20 mil długiej a 4 szerokiej.

Buda Peszt, 7 czerwca. Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość 25letniej rocznicy ukoronowania Franciszka Józefa królem węgierskim.

Kilonia, 8 czerwca. Wczoraj odbyło się "rendez vous" cara z Wilhelmem, cesarzem niemieckim. (O szczegółach tej rozmowy doniesiemy później.)

Oil City, 8 czerwca. Polska pensya (b. house) położona tuż po za fabryką "Oil City Tube Works" padła ofiarą pożaru. Znajdowało się w niej 25 do 30 Polaków, którzy wszyscy życie w płomieniach utracili.

Straszliwy huragan.

Z Omaha, Nebr., donoszą 4 czerwca: Miejscowość Mc'Cook, Nebr., została dzisiaj nawiedzona przez straszliwą burzę, która niezmierną narobiła szkodę, nie wliczając ludzi, którzy zostali pokaleczeni. Burza przybliżała się ze wschodu i przeszła już nad miastem, lecz powróciła z południowego zachodu. Ulice były przepełnione ludźmi, znajdującymi się w drodze do domu. Gdy chmura podobna do lejku przybyła nad rękodzielnie Burlington i Missouri kolei, zdawało się że nagle upada; zerwała z fabryki H. W. W. Cole'go dom metalowy, uniosła w powietrze i spuściła w to samo prawie miejsce i to nad głowami cygarników, którzy tam pracowali. Wszyscy uszli bez nadwerężenia z wyjątkiem jednego, który niebezpieczne poniósł rany. Szczątki uprowadzone przez huragan świstały w powietrzu, każdy biegł ku domowi, gdy wtem rozniosła się wiadomość, że kościół kongregacyonalistów został spustoszony i setki dzieci zostały przywalone przez rozwaliska. Odbywała się tam właśnie próba dla święta dzieci, i dwie minuty przed huraganem ukończyła się próba i około 200 dzieci wyszło już z kościoła.

Kościół został uniesiony i zupełnie spustoszony. Około 60 dzieci wraz z pastorem i nauczycielami zostało przywalonych.

Znaleźli się natychmiast ludzie, którzy zajęli się usunięciem ruin. Mniemano, że wszyscy utracili życie, lecz wkrótce ocalono wszystkich. Belki utworzyły rodzaj dachu i w ten sposób nie było tak wielkiego nieszczęścia jak mniemano, jednakowoż zostało 5 czy 6 dzieci a z niemi pastor W. Stevenson, tak pokaleczonych, że każdej chwili można się spodziewać ich śmierci. Mnóstwo dzieci złamało ręce i nogi. Około 50 rannych. Gdyby orkan był nawiedził kościół kilka minut przedtem, to najmniej 250 dzieci zostałoby przywalonych.

* W północnej Dakocie istnieje klasztor, w którym wszystkie zakonnice są Indyankami i Siostra Przełożona jest Indyanką.

West Rutland, d. 29 maja, 1892.

Słyszałem o pewnym interesie, lecz nie wiem czy to jest prawda, że podobno jakaś panna we Philadelphii jest na wydaniu, tylko jest w więzieniu za jakąś karę, więc ja bym ryzykował na to, aby ją wyswobodzić, tylko nie wiem jak ona może wyglądać i po drugie, ile ja bym za nią dostał pieniędzy. Ponieważ jestem biednym chłopakiem, który mam matkę, dwie siostry i brata a wszystko małe i biedne bardzo i to w swym kraju, a nie mogę im dopomódz, więc bym się poświęcił na to. I to podobno i w gazecie było podane.

Adres mój następujący:

Józef Piwko, West Rutland, Va.

(Jeżeli ktoś z abonentów „Gazety Polskiej" w Philadelphii wie coś o tej pannie siedzącej w więzieniu, niechaj raczy donieść panu Piwko a niezawodnie dobrze się zasłuży obydwu stronom.)

W przeszłym tygodniu grano w Grand Opera House sztukę „Ali Baba", wyciąg z dzieła „Tysiąc nocy i jedna" a poprzednio grano „Syndbad morski" także wyciąg z 1001 nocy. Całe dzieło 1001 w 12 tomach (w języku polskim) sprzedaje się w księgarni polskiej W. Dyniewicza tylko po $3.50 a w mocnej oprawie po $4.75.

Dla Unitów.

Na rzecz głodem dotkniętych Unitów wysłaliśmy za pozostałe u nas $2.27 5 złr. na ręce prałata ks. Władysława dr. Chotkowskiego i z tą wysełką zamykamy składkę. Zebraliśmy w ogóle $313.50 i wysłaliśmy w ogóle 744 złr.

* Mikroskopi donoszą nam, że komar (mosquito) ma na końcu swego ryjka 22 zęby, tj. 11 górnych i 11 dolnych.

* Najpewniejszą drogą do utraty własnego zdrowia jest za częste picie na zdrowie innych.

Ceny Targowe.

Chicago, 7 Czerwca, 1892

Żywe świnie	4.40—4.75
Owce	3.50—7.25
Cybula, miech	1.10
Fasola	1.50—1.60
Indyki, funt	10—14
Kaczki	10—11
Kury	6—22
Cytryny, pudło	3.00—3.75
Ser, "	8½—12½
Kapusta, (crate)	2.25—2.50
Miód, funt	6—12½
Kartofle, buszel	30—50
Łój	3—4
Masło	5—17
Ćwikła, beczka	1.00—1.50
Groch, buszel	1.25—1.75
Jabłka, beczka	2.50—3.50
Marchew, beczka	2.00—2.50
Sałata (case)	1.25
Rzodkiew tuzin	20—25
Gęsi, tuzin	3.00—6.00
Bydło, 100 funtów	2.10—4.90
Jaja	15½
Pomarańcze	3.50—5.00
Marchew, młoda (12)	35
Ćwikła " (12)	50—60
Ogórki, tuzin	60—65
Cukier	3¾—5¾
Kawa	15—33
Cybula, młoda	10
Kukurydza	48—54
Żyto	75—78½
Jęczmień	36—60
Siano	13.00—15.00
Owies	33—39
Pszenica	70—89
Kalafiory, pudło	1.03½
Len	1.02½—1.04
Pieplant	15
Herbata	18—75
Spirytus	1.15
Pomidory, crate	3.00—3.50
Groch biały (stręki)	1.25—1.85
Poziomki (pudło)	50—1.00
Szparagi "	50—60
Kartofle nowe miech	1.00—2.00
Wiśnie, pudło	2.00—2.25
Czereśnie "	2.25
Aprykozy	2.00—3.00
Agrest	2.00—2.25